



Feliks Rostkowski
Burmistrz Nasielska
15.11.1918 - 01.08.1933 r.



Gmina Nasielsk

ul. Elektronowa 3, 05-190 Nasielsk
tel. 23 69 33 00, fax: 23 69 12 470
www.nasielsk.pl, e-mail: um@nasielsk.pl



**NASIELSKI
DOM EDUKACJI
I HISTORII**

Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Nasielsku

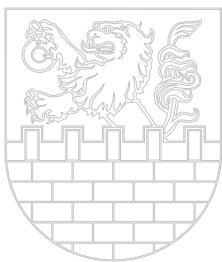
ul. Piłsudskiego 6, 05-190 Nasielsk
tel. 23 691 25 52
www.biblioteka.nasielsk.pl, e-mail: biblioteka@nasielsk.pl

Opracowanie graficzne i przygotowanie do druku:
All In One Media Paweł Rasiński
www.aio-media.pl / info@aio-media.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone
Urząd Miejski w Nasielsku
Nasielsk 2024

Przedruk i powielanie w jakiegokolwiek formie jest zabronione
Wydanie pierwsze

ISBN: 978-83-952949-7-6



Feliks Rostkowski

Burmistrz Nasielska

15.11.1918 - 01.08.1933 r.

Słowo wstępne

Myśl wydania drukiem pamiętników śp. Feliksa Rostkowskiego (1866-1961) powstała w gronie nasielskich historyków już w latach 90. XX wieku. Pomysłodawcy doceniali ich wartość bibliograficzną dla długich i bogatych w fakty dziejów Nasielska, zwłaszcza zaś dla okresu II Rzeczypospolitej, kiedy to Feliks Rostkowski był włodarzem naszego miasta. Emanowało z nich też świadectwo tworzenia się nowej umysłowości polskiej w najgorętszych chwilach naszej historii, czyli przełomu XIX i XX wieku. Nie ma właściwie dziedziny, która by nie była poruszona w rozmyślaniach ujętych w pamiętniku. Jego autor był doskonałym znawcą ludzi, surowym i przenikliwym okiem oceniał szczególnie wszystkie bolączki naszego społeczeństwa. Głęboko kochał Nasielsk i to, co w nim najcenniejsze – jego mieszkańców. Trudy życia w skomplikowanym okresie dziejów pokonywał pracą, której był mistrzowskim organizatorem. Racjonalne wykorzystanie czasu, dokładność w pracy, ład i porządek, sumiennosc i punktualność znajdowały w nim gorącego propagatora. Przytoczone przymioty Feliksa Rostkowskiego spowodowały, że został on uznany za wyjątkową postać godną upamiętnienia, zaś jego pamiętniki znalazły się w centrum uwagi współczesnych.

Oto bowiem pod koniec 2023 roku projekt wydania drukiem niezwyklego zbioru obejmującego zeszyty zapełnione równym, wyraźnym pismem, pełne uwag i rozmyślań, został podjęty przez Wydział Organizacji i Promocji Urzędu Miejskiego w Nasielsku z kierownikiem, Panem Krzysztofem Millerem na czele. Jako najwłaściwszą formę doprowadzenia do skutku zamierzonego przedsięwzięcia, realizację projektu zlecono Miejsko-Gminnej Bibliotece Publicznej w Nasielsku, w strukturach której funkcjonuje Nasielski Dom Edukacji i Historii upamiętniający postać Feliksa Rostkowskiego stałą wystawą tematyczną. W tym miejscu warto podkreślić, że na wystawę poświęconą jego działalności na rzecz rozwoju naszego miasta składają się: portret, kilka fotografii grupowych dużego formatu, biogram oraz niekwestionowana ciekawostka w postaci nagrania tubalnego głosu jowialnego pana, liczącego w chwili udzielenia wywiadu 93 lata.

I szybciej niż sądziłam udało nam się doprowadzić projekt do pomyślnego końca. Na tę wyjątkową publikację obok samego pamiętnika Feliksa Rostkowskiego oraz *Monografii miasta Nasielska herbu - Lew zza ściany*, składają się również liczne artykuły drukowane w prasie mazowieckiej, a także zapis nagrania wywiadu, którego Feliks Rostkowski udzielił Polskiemu Radiu w 1959 roku.

Z prawdziwym zadowoleniem mogę dzisiaj stwierdzić, że nikt, z tych wszystkich, do których zwróciłam się o pomoc, nie odmówił swojego udziału w wydawnictwie. Serdecznie dziękuję Panu Andrzejowi Zawadzkiemu za udostępnienie ocalałych fragmentów pamiętnika i materiałów prasowych; Panu Zdzisławowi Suwińskiemu za przekazaną ikonografię i zachowane artykuły prasowe oraz Pani Annie Kotarbińskiej za opracowanie życiorysu naszego bohatera. Podziękowania należą się także Panu Krzysztofowi Maciasowi, który w 2013 roku opracował biogram Feliksa Rostkowskiego zamieszczony w słowniku biograficznym zatytułowanym *Nasielsk. Wpisani w dzieje miasta i regionu*. Dziękuję również Panu Stanisławowi Tycowi za konsultacje historyczne i liczne inspiracje, a także Panu Arturowi Nojbertowi za udostępnione zdjęcia i artykuły prasowe.

Cóż mogę jeszcze powiedzieć o tej niezwyklej publikacji? Pragnę, żeby przede wszystkim czytali ją młodzi nasielszczanie, by z niej czerpali wzorce do naśladowania - jak należy żyć i pracować dla dobra i pomyślności naszej małej ojczyzny. Mam nadzieję, że trafi ona w ręce szerokiego grona Czytelników i w istotny sposób przyczyni się do kształtowania pamięci o burmistrzu Feliksie Rostkowskim wśród mieszkańców Nasielska.

Jolanta Budziszewska-Rogalska

Spis treści

1.	Słowo wstępne	1
2.	Życiorys	3
3.	Monografia miasta Nasielska herbu – Lew zza ściany	5
4.	Pamiętnik F. Rostkowskiego	26
5.	Artykuł – Nasielsk w czasie budowy kolei Warszawa – Mława.	42
6.	Artykuł – Jak w Nasielsku zwalczano cholerę.	44
7.	Artykuł – Nasielsk dawno i dziś	45
8.	Artykuł – Bronimy sady owocowe od zagłady	46
9.	Wypowiedzi Feliksa Rostkowskiego z audycji „Siedem miast Nasielsk”	48
10.	Artykuł w Expresie Mazowieckim dotyczący cechów rzemieślniczych. . . .	49
11.	Artykuł – Nasielski Burmistrz Stulecia	50

Życiorys

„W Nasielsku mieszkam siedemdziesiąt lat. Nasielsk, przed laty siedemdziesięciu kilku, był bardzo opuszczony, jako w niewoli carskiej. Był tu mały mурowany kościół i bóżnica żydowska. Budynki wszystkie drewniane. Ulica była tylko jedna zabrukowana”¹.

Feliks Rostkowski, przedwojenny burmistrz miasta Nasielska, jako 93 – latek tak wspominał Nasielsk z początku dwudziestego wieku. Zawodowo i prywatnie związany był z Nasielskiem. Feliks Rostkowski, zaledwie kilka dni po odzyskaniu niepodległości, w listopadzie 1918 roku, stawia się w budynku nasielskiego magistratu, żeby objąć stanowisko burmistrza miasta. Wcześniej pracował już na urzędniczych posadach w pionie administracji w Warszawie. Zwierzchnicy dostrzegali potencjał tkwiący w nim i umiejętności organizacyjne. Proponowali nawet intratne stanowiska.

Feliks Rostkowski wybiera Nasielsk, któremu poświęca i podporządkowuje swoje zawodowe życie, przez kolejne piętnaście lat. Pod jego przewodnictwem, ułożony zostaje plan zabudowy miasta, a wkrótce zarząd przystępuje do działania. Zmysł organizacyjny burmistrza sprzyja realizacji zadań z jego wizji rozwoju Nasielska. Potrzeby są ogromne, a pracę należy zacząć od podstaw. Feliks Rostkowski zdaje sobie sprawę, że siłą napędową rozwoju jest infrastruktura i gospodarka. Miastu potrzebne są podstawowe urządzenia i usługi, niezbędne do poprawnego funkcjonowania. Burmistrz rozumie konieczność budowy kanalizacji i oświetlenia miasta. Uruchamia elektrownię wraz z budynkiem administracyjnym oraz siecią wysokiego i niskiego napięcia. Wznosi stację transformatorową o oryginalnej architekturze z mansardowym dachem, która pełni rolę stacji bazowej do zasilania najpierw nielicznych gazowych lamp ulicznych, a później elektrycznych. W latach dwudziestych zabrukowany zostaje cały rynek oraz najważniejsze ulice w mieście. Układane są cementowe chodniki wokół rynku. Udaje mu się wdrożyć plan zadrzewienia ulic, stworzyć ogród miejski oraz skwer. Zdaje sobie sprawę, że wizerunek miasta jest bardzo ważny. Na wybrukowanym rynku wznosi hale targowe, urządza nowe targowisko dla zwierząt gospodarskich. Podejmuje budowę rzeźni miejskiej. Ma znakomity zespół do pomocy w liczbie kilku urzędników etatowych i pomocników biurowych. Burmistrz, rozmawia ze wszystkimi przedstawicielami nasielskiej społeczności. Dużą jej część stanowią starozakonni. Znajduje u nich zrozumienie i współpracę ze strony Rady Miejskiej. Bywają lata, gdy połowę jej członków stanowią przedstawiciele nasielskiej społeczności żydowskiej. Sprzyja inicjatywie prywatnej, doskonale wie, że handel i rzemiosło, rozwijające się i prosperujące w Nasielsku, przynoszą korzyści miastu.

Burmistrz przystępuje też do uporządkowania zaniedbanego szkolnictwa. Organizuje nauczanie i scala władze szkolne. Wkrótce, po objęciu stanowiska, zaczyna budowę szkoły siedmioklasowej, z sześcioma oddziałami równoległymi. Całe przedsięwzięcie realizowane jest w systemie gospodarczym, ze składek miasta i jego mieszkańców. Nowoczesny, piętrowy budynek, zaprojektowany specjalnie dla Nasielska, przez architekta Zdzisława Rabik², zostaje ukończony w 1926 roku. Burmistrz oddaje go uczniom i nauczycielom, ku



Feliks Rostkowski

¹ Polskie Radio S.A. „Perty reportażu”, Siedem miast Nasielsk. A. Mularczyk 1959.

² Zdzisław Rabik, architekt, Projekty budynków szkół powszechnych, zeszyt II, 1926.

ogólnej, ogromnej radości. Zarząd miejski realizuje też budowę boiska sportowego ze strzelnicą. Nie zapomina o nauczycielach. W pobliżu szkoły wznosi, specjalnie dla nich, budynek mieszkalny, czyli Dom Nauczyciela. Na początku urzędowania burmistrza Rostkowskiego, stacja kolejowa, znajduje się cztery kilometry od miasta. Jednym z inicjatorów budowy stacji kolejowej w samym Nasielsku, na przelomie wieków, XIX i XX, jest stryj burmistrza, powstaniec z 1863 roku. Pozbawiony praw za udział w powstaniu, osiada w Nasielsku i zakłada mały sklepik. Gdy urzędnicy carscy żądają okazałej sumy od miasta na budowę kolei, podejmuje wraz z kilkoma kupcami żydowskimi, zbiórke na ten cel. Nie udaje się jednak zebrać odpowiedniej kwoty, a ofertę przebija właściciel wsi Pieścirogi. Odległość, dzieląca stację kolejową od Nasielska, stanowi ogromny problem komunikacyjny dla mieszkańców. Burmistrz podejmuje się próby przedłużenia linii kolejowej od stacji do miasta. Feliks Rostkowski kończy sprawowanie urzędu w 1933 roku, otrzymuje podziękowanie od radnych oraz tytuł „Honorowego Obywatela Miasta”. Pozostaje aktywny i nadal wsłuchuje się w potrzeby nasielszczan, aż do wybuchu drugiej wojny światowej. Dziesiątego kwietnia 1940 roku burmistrz zostaje aresztowany przez Niemców i osadzony w KL Soldau (Działdowo), a stamtąd przewieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau. Zostaje zwolniony we wrześniu, tego samego roku, po usilnych zabiegach córki. Po wojnie wraca do Nasielska, ale nie bierze już aktywnego udziału w życiu miasta, oddaje się pracy pisarskiej. W swoich pamiętnikach opowiada o człowieku, który z pasją i zaangażowaniem, ogromną znajomością rzeczy, zrealizował w dużej mierze swój plan, bardzo konkretny, plan rozbudowy i rozwoju miasta Nasielska. Rodzinny grób Feliksa Rostkowskiego znajduje się na nasielskim cmentarzu.

Anna Kotarbińska



Grób Burmistrza Rostkowskiego na nasielskim cmentarzu, zdjęcie wykonane w 2024 r.

³ Polskie Radio S.A. „Perły reportażu”, Siedem miast Nasielsk. A. Mularczyk 1959.

⁴ Zapiski, Marian Zalewski, mieszkaniec Nasielska.

Monografia miasta Nasielska herbu - Lew zza ściany

Miasto Nasielsk herbu Lew zza ściany dawno zwane Nesselia - Nasielsk leży na szerokiej płaszczynie nad rzeczką Nasielną 52 kilometr od Warszawy przy węźle kolejowym Warszawa - Nasielsk - Gdańsk, Gdynia oraz Toruń - Nasielsk - Pułtusk.

Administracyjnie w Polsce przedrozbiorowej Nasielsk wchodził w skład ziemi Dobrzyńskiej, a po rozbiorze do guberni Płockiej, obecnie do powiatu Pułtuskiego województwa Warszawskiego. Nasielsk jest jednym z miast najstarszych w Polsce. W dziesiątym wieku miał on murowany zamek obronny - Nesselia stanowiący własność rodziny Nesslów.

Po wygaśnięciu tej rodziny król Bolesław Śmiały w roku 1065 dał Nesselię wraz z należnymi do niej majątkami do użytku ufundowanym przez niego Ojcom Benedyktynom w Mogilnie.

W dwieście lat po tym książę Mazowiecki Ziemowit dał do użytku Nesselię z majątkami klasztorowi Kanoników Regularnych w Czerwińsku nad Wisłą. W roku 1386 Jan Starszy książę Mazowiecki przyznał Nesselię jako nagrodę Janowi z Radzanowa, widocznie bez znacznego obszaru ziemi zwanej Poświętnem, położonej na Zachód od zamku. Nagrodzony Jan nadał Nesselii herb swój - Lew zza ściany.

W roku 1445 Andrzej Szyszkowski, opat Kanoników Regularnych, wybudował w Nesselii kościół murowany mogący pomieścić 2500 osób. Wspaniała i duża na ten czas świątynia ta była ozdobą Nesselii i okolicy, a ojcowie Kanonicy otrzymali na własność ziemię Poświętnę. Ziemia ta przez długie lata należała do kościoła w Nesselii, następnie stanowiła własność parafii Nasielskiej do powstania styczniowego, po którym w roku 1865 prawie cała została skonfiskowana przez rząd carski, rozparcelowana i sprzedana.

Po wcieleniu Mazowsza do Korony król Zygmunt I Stary w roku 1532 przekazał miasto Nesselię wraz z zamkiem i majątkami podskarbiemu ziemi Zakroczymskiej Janowi Nosielskiemu, potwierdziwszy miastu wszystkie posiadane przywileje. Odkąd miasto Nesselia otrzymało nazwę Nosielsk.

W roku 1647 dobra Nosielskie przeszły na własność rodziny Wesslów, w posiadaniu której były ponad 200 lat.

W roku 1781 Nosielsk spłonął doszczętnie, odbudową którego zajęły się specjalny komitet pod protektoratem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Miasto odbudowano w krótkim czasie i nazwano go Nasielskiem. Zamek pozostał w ruinie.

Na krańcach miasta w stronie zachodnio południowej były dwa młyny wodne, dla których woda zatrzymywana z rzeczki Nasielnej stanowiła dwa wielkie stawy. Woda jednego z nich okrążała zamek obronny, a przyjmując ścieki z całego miasta, była siedliskiem różnych chorób przez długie lata. W roku 1908 z inicjatywy władz sanitarnych spuszczone zatrzymywane wody. Odtąd znikły stawy i młyny, a rzeka Nasielna zyskała swój bieg naturalny. Wkrótce wybudowano dwa młyny motorowe ku zadowoleniu mieszkańców miasta i okolicy, a o młynach i stawach młyńskich zapomniano.

Po powstaniu styczniowym w roku 1865 posiadaczem ziemi przyległej i zamku został Niemiec nazwiskiem Hampel, który w porze zimowej rozebrał ruiny zamku do fundamentów kamiennych i sprzedał osiągnięte stąd materiały. Następny właściciel tej ziemi Władysław Czachorowski po spuszczeniu wody okalającej były zamek wyciął rosnącą tam olszynę, wykopał kamienie z fundamentów spod zamku i sprzedał drzewo i materiały z fundamentu. Obecnie po zamku jest nie wielkie wzniesienie ziemi okrągłe, porośnięte trawą

wśród mokrych łąk, będące świadectwem, że przez wiele wieków pulsowało życie miasta i okolicy tu, gdzie obecnie pasą się krowy.

W roku 1875 Nasielsk miał ludności około 6000 przeważnie Żydowskiej. Zabudowania były tu: niewielki kościół murowany, bożnica oryginalnej struktury i wszystkie budynki drewniane, wzniesione wokół rynku i przy wązkich krętych ulicach. Rynek i ulice nie były zabrukowane, toteż po każdym deszczu wszelkie wgłębienia bywały napełniane brudną wodą i błotem.

Ludność Żydowska zamieszkiwała śródmieścia i rynek, a chrześcijańska na krańcach miasta. Żydzi trudnili się handlem i drobnymi rzemiosłami, chrześcijanie rolnictwem i poważniejszymi rzemiosłami. Wśród ogólnego rzemiosła w Nasielsku było najwięcej szewców i krawców - (ponad 200 każdego zawodu). Część rzemieślników tych zaspokajała potrzeby mieszkańców miasta i okolicy, pozostali szewcy i krawcy wyrabiali z własnych materiałów obuwia i ubrania na eksport za granice.

Targi zwykle odbywały się na miejscowym rynku we wtorki i piątki, targi na konie i bydło w jarmarki - pierwsze wtorki każdego miesiąca na placu przy bożnicy i rynku, targi na trzodę chlewną we wtorki na placu stanowiącym obecnie skwer - ogród miejski.

Prawie przed stu laty starzy mieszkańcy Nasielska opowiadali, że pamiętali mało uszkodzone mury zamku obronnego, że właściciele tegoż posiadali majątek Chrcynno z przyległymi kilku folwarkami i lasami, że w czasie pokoju właściciele zamku mieszkali w Chrcynnie, że ostatnimi właścicielami tego klucza majątków była rodzina baronów Kurtzów i że lasy należące do wymienionego klucza łączyły się z lasami Jabłonka-Pomiechowo z przerwą Modlin - Nowy Dwór, razem stanowiące wielki obszar leśny przylegający do zabudowań miasta Nasielska, po stronie wschodniej. Obszar ten miał być zapełniony dzikimi zwierzętami, i w czasie mrozów zimowych nocami wilki wyły na rynku miejskim.

W czasie powstania listopadowego duże oddziały powstańców obozowały w tych lasach, by zagrozić drogę armii carskiej prowadzonej przez generała Dybicza na zdobycie Warszawy. Nie wiodło się temu generałowi w Polsce. W walkach pod Grochowem, na Podlasiu i pod Ostrołęką wojsko polskie i powstańcy znacznie zniszczyli potężną jego armię w szeregach i spręcie, szarpiąc wrogów prawie bez przerwy w drodze do Pułtuszka. Pod miastem tym Dybicz zatrzymał się, by odpocząć i doprowadzić mocno uszkodzoną armię swoją do należącego stanu bojowego. Wtem dowiedział się, że w lasach pod Nasielskiem są wielkie siły powstańców i wojska polskiego. Bezwzględnie posłał on tam dość silny oddział kozaków na zwiady. Gdy po kilku dniach wywiadowcy nie wracali, zaniepokojony generał posłał duży oddział najlepszych wywiadowców na pomoc pierwszym, polecając im zachowanie wielkiej ostrożności i rozwagi. Z wypraw tych wróciła zaledwie garstka żołnierzy raportujących o niepowodzeniu swoim wobec wielkiej siły Lachów w lesie.

Po krótkim namyśle Dybicz doniósł władzy swojej o istniejącej sytuacji, prosząc o bezwzględne przysłanie znacznych posiłków dobrze uzbrojonego wojska i rozkazał okopać się pod Pułtuskiem. Wkrótce w armii jego wybuchła cholera uśmiercająca setki wojaków na dobę. Walka z zarazą była ciężka, pomoc nie przybywała i generał Dybicz mocno zdenerwowany umarł na cholerę. Złe stało się dla Polski, że nie znalazł się w tym czasie wódz mężny, który, zebrawszy potrzebne siły wojska, rozbiłby zdemoralizowaną i mocno uszczuploną armię bez wodza, osłabiwszy siły carskie z wzmocnieniem sił polskich zdobytym sprzętem wojennym. Niestety szczerze miłujący Ojczyznę swoją młodzi powstańcy nie mieli w gronie swoim wodza mającego pełne zaufanie u was szerokich narodu swego i nie osiągnęli pomocy od dowódców z autorytetem. Dzielny generał Prądzyński był wysłany na południe z dziesięcioletnią armią bitwy, a generał Skrzynecki

z zasady swojej nie atakował wroga walcząc obronnie.

W niedługim czasie przybył do Polski Paskiewicz na czele silnej dobrze uzbrojonej armii, który, przyłączywszy resztkę wojska po zmarłym generale Dybiczu, szybko odświeżył zakażonych, zorganizował powiększoną armię swoją i śmiało ruszył w dalszą drogę.

Pod Nasielskiem powstańcy zagrodzili drogę okrutnemu wrogowi, lecz nie wytrzymali naporu wielkiej jego siły. Zginęło tu wielu powstańców, pozostali skryli się w lesie wraz z rannymi towarzyszami broni.

Po usunięciu przeszkody Paskiewicz pogrzebał poległych tu żołnierzy swoich, opatrzył rannych, ciężko rannych posadził na wozy i ruszył w dalszą drogę przez Płońsk ku Wiśle i pod Płockiem przeprawił się na lewy brzeg rzeki.

Po odejściu wroga powstańcy pochowali braci swoich poległych w wspólnej mogile i odeszli. Znaczna część ludności miasta Nasielska i bliskiej okolicy była w kontakcie z powstańcami w lesie, dostarczając żywność i wiele innych potrzebnych im rzeczy oraz pełniąc czynności wywiadowcze o miejscach, rzekach i siłach wojsk nieprzyjacielskich. W czasie walk z najeżdżącą częścią nasielszczan pomagała powstańcom w czym i jak mogła, pozostali mieszkańcy skryli się w lesie wraz z dziećmi, kobietami i starcami.

Przechodząca przez puste miasto armia nieprzyjacielska chciała pomścić przez spalenie wrogość mieszkańców Nasielska. Paskiewicz nie pozwolił, pozostawiając to carskiej administracji. Wkrótce znalazła się zapowiedziana administracja złożona z żandarmerii, policji i rezerwy wojskowej. Administracja ta rabując gnębiła ludność tubylczą bez litości, aresztując podejrzanych o wrogość dla carskiej Rosji. Część z gnębionych wykupiła się od zagłady poważnymi łapówkami, biedniejsi i mniej zaradni byli zamordowani na miejscu lub wysłani do Syberii.

Po wielu latach Kurtz, właściciel ziemi, na której powstańcy walczyli, polegli i byli pochowani, postawił krzyż murowany jako krzyż przydrożny, który dotąd stoi pod Nasielskiem po lewej stronie szosy idąc od miasta, dzięki troskliwej opiece fundatora mającego wówczas rozległe stosunki z władzami carskimi.

W czasie panowania carów nie było można wspominać o przeznaczeniu omawianego krzyża pod groźbą zwalenia krzyża i utraty wolności.

Po ostatnim rozbiórze największa część Polski pod nazwą Królestwa Polskiego przypadła carskiej Rosji. Panujący w tym czasie car Aleksander I urzędowo przyrzekł narodowi Polskiemu stałą wolność narodową nigdy w niczym nie krępowaną, włożywszy koronę polską jako król Polski.

Następni carowie nie honorowali przyrzeczeń jego, uciskając Polaków bez żadnej litości. Naród nasz powstał orężnie w listopadzie 1830 r. by wyzwolić się spod jarzma ciemieżców, lecz powstanie to upadło z braku jedności narodowej, a w związku z tym dobrej organizacji. Po zdławieniu powstania carowie wzmocnili ucisk narodu naszego, wieszając pojmanych powstańców i wysiedlając do Syberii podejrzewanych o nieprawomyślność dla carów. Naród nasz powstał po raz drugi w 1863 r. nie mogąc znieść bezlitośnie wzmocnionego ucisku carskich siepaczków, lecz i to powstanie upadło z braku jedności w narodzie.

Odtąd władze carskie postanowiły zniszczyć zupełnie polskość narodu naszego, głównie inteligencję Polską. Zastosowano mord i terror okrutny: publicznie wieszano powstańców i ich sympatyków, nazwę Królestwa Polskiego zamieniono na „Przywiślanski kraj”, do którego wprowadzono język rosyjski we wszystkich urzędach i szkołach jako język państwowy, obowiązkowy w słowie i piśmie.

Nasielsk nie miał polskiego oblicza w tym czasie. Na ulicach i placach publicznych głośno

brzmiała mowa obca groźnych władców carskich, którym ludność miejscowa musiała ustępować z drogi jako niewolnicza. Napisy na drogowskazach, szyldach i wszelkich tablicach publicznych były w dwóch językach - rosyjskim u góry polskim u dołu. Szkoła publiczna początkowo była jedna, z jednym nauczycielem, w której uczyło się najwyżej 40 dzieci wybranych przez nauczyciela urzędowego, pozostałe dzieci były bez nauki (prywatne nauczanie było surowo zabronione).

Żydzi mieli szkoły swoje prywatne (nie wiadomo czy legalne) utrzymywane przez Gminę Żydowską, w których prywatni ich nauczyciele uczyli dzieci w ich języku czytać pisać i rachować, a nauczyciel mianowany przez władze urzędowe carskie uczył tam języka rosyjskiego.

Chrześcianie też urządzili tajemną szkołę początkowo z wykładowym językiem polskim, płacąc policji carskiej po jednym rublu miesięcznie od każdego dziecka uczącego się w tej szkole. Policja w interesie własnym chroniła szkołę od ujawnienia. Czasem uprzedzała, by szkoła była nieczynna w czasie przybycia odnośnych władz do Nasielska, często uczniowie uciekali przez okna do ogrodu, ławki i stoły zbyteczne chowano w komorze, by ukryć istnienie zakazanej szkoły.

W końcu dziewiętnastego wieku szkoła początkowa w Nasielsku została zamieniona na miejską dwuklasową - Dwóchklasnoje gorodskoje uczyliszcze - z dwoma nauczycielami na 80 uczniów. Program tej szkoły był: klasa I szczegółowa znajomość rodzin carskich, pieśni rosyjskie - "Boże cara chрани", "Kol sławien" itp. - oraz nauka czytania, pisanie i rachunków - początki w języku rosyjskim. Klasa II początki gramatyki, historii rosj, geografii i rachunki z ułamkami do reguły trzech. Wszystkie przedmioty były wykładane w języku rosyjskim i tylko o Rosji. Według podręczników szkolnych Iłowajskiego państwo polskie nigdy prawnie nie istniało, Litwa czasowo. Języka polskiego prawnie nie uczono. Za mowę polską w szkole mocno karano aż do wydalenia ze szkoły.

Nauka szkolna w języku obcym była trudna szczególnie dla dzieci początkujących do czasu nim one zdołały dobrze opanować ten język, lecz nie było na to żadnej rady, był to rozkaz carski.

Do kościoła prowadzono uczącą się młodzież tylko na nabożeństwa galowe - za cara. Na nabożeństwa te byli obowiązani chodzić wszyscy urzędnicy państwowi i wogóle służba carska ubrani galowo. Nadzór nad szkołami początkowymi mieli inspektorzy szkolni przestrzegający prawidłowość wykładów programowych i niedopuszczanie w szkołach rozwoju kultury polskiej.

Urzędy były w Nasielsku: Magistrat - urząd miejski, obsadzony urzędnikami mianowanymi przez gubernatora Rosjanina i przed nim odpowiedzialni za włożone na nich obowiązki służby carskiej; kancelaria policji i żandarmerii - sami Rosjanie; Sąd Pokoju - sędzia Rosjanin; Sąd gminny złożony z sędziego i dwóch ławników - wszyscy Polacy z wyborów zatwierdzani przez prezesa Sądu Okręgowego Rosjanina z sekretarzem naznaczonym przez tegoż prezesa odpowiedzialnym przed nim urzędowo za wszystkie sprawy w tym sądzie. Rejent i adwokaci byli mianowani przez wymienionego prezesa i podlegali jego kontroli. Urząd pocztowy był zależny od władz swoich.

Akty stanu cywilnego ludności chrześcijańskiej były prowadzone w kancelarii parafialnej w 2 egzemplarzach w języku rosyjskim, także akty ludności żydowskiej - w kancelarii magistratu. Za prawidłowość aktów byli odpowiedzialni proboszcz parafii i burmistrz miasta. Bezpośredni nadzór nad prawidłowością prowadzenia aktów miały władze sądowe, gdzie były składane drugie egzemplarze tychże. Księża i ludność cywilna polska byli pod kontrolą policji i żandarmerii.

W połowie dziewiętnastego wieku w Nasielsku miał aptekę Stanisław Ciemniewski wielce uspołeczniony, ogólnie ceniony i lubiany jako aptekarz i obywatel prywatny. Za jego pośrednictwem mieszkańcy miasta i okolicy byli w bezpośrednim kontakcie z powstańcami 1863 r. obowiązującymi w lasach pod Nasielskiem. On bezpłatnie dawał powstańcom lekarstwa i możliwą ilość bandaży oraz proponował, by ludność dostarczała im żywność i we wszystkim pomagała w miarę możliwości w sprawie wyzwolenia Polski z niewoli, wszak oni poświęcają życia swoje dla naszej i dzieci naszych wolności. W powstaniu tym pod Nasielskiem bywały częste potyczki, większych walk nie było.

Małżonkowie Ciemniewscy mieli trzy córki, które wychowywali bardzo starannie. W tymże czasie we wsi Skoroszki 6 kilometrów oddalonej od Nasielska przy szosie Nasielsk - Pułtusk gospodarzył na własnej ziemi uczestnik powstania listopadowego Mateusz Rostkowski żonaty z panną Katarzyną Grochowską. Małżonkowie Rostkowscy mieli sześciu synów i dwie córki. Synowie ich uczyli się bardzo dobrze. Najstarszy syn Ludwik po ukończeniu 5 klas gimnazjum wstąpił do seminarium duchownego, które opuścił po 2 latach studiów, ożenił się i został rolnikiem, Tomasz poza gimnazjum ukończył wyższą szkołę rolniczą, Feliks został księdzem, Aleksander po maturze gimnazjalnej ukończył instytut pedagogiczny, Ignacy zdobył maturę z ukończenia gimnazjum, a najmłodszy Julian wyszedł z klasy trzeciej gimnazjum z powodu ciężkiej przewlekłej kataraktalnej choroby oczu. Córki uczyli bracia kolejno.

Aleksander, będąc studentem, dawał lekcje córkom państwa Ciemniewskich w Nasielsku w czasie ferii świątecznych i wakacyjnych. Po ukończeniu instytutu został on nauczycielem gimnazjum w Warszawie. Wkrótce ożenił się z panną Marią, najmłodszą córką małżonków Ciemniewskich, starsze wyjechały do klasztoru w Wilnie, oddawszy uposażenia swoje siostrze zamężnej. W Wilnie one pracowały wiele społecznie jako zakonnice wolne oraz napisały i wydały kilka książek szkolnych i nabożnych.

Wiosną w 1863 r. synowie Mateusza Rostkowskiego Tomasz, ksiądz Feliks i Ignacy wstąpili do powstania; Aleksander odłożył wstąpienie swoje do wakacji, by nie przerywać wykładów w szkole i odbyć egzaminy maturalne, lecz stało się inaczej. W czerwcu 1863 r. po lekcjach Aleksander wyszedł z klasą 7 przejść się. Na ulicy Miodowej mijając się z setką uzbrojonych kozaków carskich idący widzieli, jak kozak zabił kobietę stojącą z dzieckiem na rękę za to, że stała na chodniku, czekając wolnego przejścia na drugą stronę ulicy. Na placu Muranowskim prowadzący zarządził krótki odpoczynek i zapytał, kto widział mord na ulicy Miodowej? "Wszyscy!" brzmiała odpowiedź. Na pytanie jak reagować na ten czyn? Oświadczone jednogłośnie: "Zaraz wszyscy idziemy bić wrogów". Gdy nauczyciel - wychowawca nadmienił, że nie powinni robić tego bez wiedzy i zgody rodziców tym bardziej przed egzaminami maturalnymi, uczniowie odpowiedzieli, że oni są pełnoletni (w owym czasie uczniowie ostatnich klas gimnazjalnych byli po 20 latach życia) za czyny swoje odpowiadają sami i że oni nie mogą patrzeć bezczynnie na rozlew krwi niewinnych rodaków. Po takiej odpowiedzi nauczyciel rzekł: "Postanowienia wasze są wspaniałe. Każdy obywatel kraju jest obowiązany strzec i bronić ojczyznę swoją od okrutnej niewoli bez obawy narażania się na różne niebezpieczeństwa, trudy, niewygody i utratę życia. Lecz z uwagi na warunki wasze, koledzy, radzę Wam odłożyć to do zdobycia świadectw maturalnych, mogących stanowić wielką wagę w życiach waszych. Daję Wam 10 minut czasu namysłu. Kto stanowczo chce iść ze mną zaraz bić morderców lub zginąć w obronie ojczyzny niech stanie po prawej stronie, kto zaś nie jest pewnym wykonania ciężkich warunków obrony, chce zdobyć przedtem maturę lub ma jakie obowiązki rodzinne, niech stanie po lewej stronie." Z czterdziestu siedmiu uczniów stanęło po lewej stronie pięciu izraelitów i jeden chrześcijanin, mający chorą matkę samotną bez dostatecznych środków

utrzymania, 41 uczniów stanęło po prawej stronie.

Po zaprzysiężeniu zrezygnowanych, by nie powiedzieli nikomu o tym zajściu i poleceniu sekretnym wracającemu do szkoły chrześcianinowi, aby w tajemnicy powiedział dyrektorowi o całym zajściu, zrezygnowani wrócili do zajęć swoich, a ochotnicy poszli szukać komendy powstańców. Tego dnia przed wieczorem zatrzymali się w lesie pod Zakroczymiem, gdzie kolega z gimnazjum Aleksandra był proboszczem. Tu nauczyciel napisał kartkę do kolegi, nadmieniając o położeniu swoim i prosząc o przysłanie pożywienia możliwego dla 42 osób, wiele broni i przewodnika, który doprowadziłby ich do najbliższej komendy powstańców lub wskazałby możliwie bezpieczną drogę do tej komendy. Z kartką tą posłał ucznia mającego rodziców w Zakroczymiu. Wieczorem o zmroku dostarczono obfitą kolację, trzy pistolety z dużym zapasem nabojów, jedną szablę i konia osiodłanego dla dowodzącego; przewodnika i śniadanie obiecane dostarczyć dnia następnego dobrze rano.

Po spożyciu smacznej kolacji nauczyciel został obrany dowódcą kompanii. Wybrany, zatrzymawszy dla siebie jeden pistolet z częścią naboji i konia, pozostałą broń wręczył podkomendnym ochotnikom dobrze oznajmionym z nią, nadmieniając przy tym o obowiązkach i niebezpieczeństwach, na jakie są narażeni uzbrojeni koledzy w warunkach obecnych. Następnie odezwał się do podkomendnych: "Kochani koledzy! Dziękuję Wam za zaufanie i zrozumienie, że nasza jednostka winna być zorganizowana i przez kogoś kierowana. Przełożonym waszym będę do czasu wcielenia nas do komendy powstańczej. Tam wyćwiczą nas i wyznaczą prace odpowiednie do przygotowań i zdolności naszych. Do tego czasu ja jestem odpowiedzialny za losy i życia wasze, wy zaś macie ściśle wykonywać moje rozkazy. Obecnie czterech nas jest możliwie uzbrojonych. Jeżeli uderzy na nas wróg nieliczny, mamy bić go bronią posiadaną i pałkami z lasu, którymi musimy uzbroić się bezzwłocznie. Jeżeli zaś ten będzie potężny, my uzbrojeni musimy stawić mu czoło, by zatrzymać napór jego i tym ułatwić bezbronnym ucieczkę w głąb lasu. Jeśli po takim zajściu mnie nie będzie, a niebezpieczeństwo minie, żywi niech zastanowią się raz jeszcze i chętni odważni niech zgłoszą się do komendy, a niepewni wytrwania w przeżyciach powstańczych niech w rozsypce wrócą do szkoły, umiejętnie usprawiedliwią kilkudniową nieobecność swoją w szkole i zdobywają matury. Tacy też będą potrzebni Polsce w zastępstwie wymordowanej inteligencji naszej. Teraz postawcie straż wokół w pewnym oddaleniu. Niechaj ona czuwa, by w porę powiadomiła nas o grożącym niebezpieczeństwie w razie napadu wroga."

Następnego dnia przed wschodem słońca wszyscy byli gotowi do dalszej drogi, czekając na przewodnika i śniadanie. Wtem warta dała znać o zbliżającej się wielkiej sile kozaków konnych. Dowodzący zawołał: "Bezbronni uciekajcie w głąb gęstego lasu! Uzbrojeni ze mną!" Wskoczył na konia i czwórka uzbrojona stanęła frontem do wroga, gotowa do strzału.

Na czele kozaków pierwszy jechał oficer. Rostkowski rozkazał swoim strzelać do szeregów zwartych, sam strzelał do oficera, lecz bezskutecznie. Oficer strzelał do przeciwnika i też pudłował za każdym razem, za to strzelcy nasi nie pudłowali, kładąc zabitych i rannych. Nagle kozaki otoczyli Polaków i zasiekli ich szablami, a dowodzącego na pikach zniśli z konia i rzucili na ziemię jako zabitego. W zamieszaniu tym koń uciekł do stajni swojej.

Zniósłszy czoło ochotników powstańczych, oficer rozkazał ścigać zbiegłych, lecz to nie udało się konnym w gęstym lesie.

Zabrawszy broń, dokumenty, pieniądze i ubrania zabitych, kozaki odjechali z rannymi swoimi. Po pewnym czasie jeden z wracających z pogoni kozak ujrzał złotą obrączkę na

palcu mniemanego trupa. Zeskoczył z konia i chciał zdjąć ją. Nie mogąc ściągnąć obrączki z palca nabrzmiałej ręki, kozak próbował ugryźć palec z obrączką. Gwałtowny ból obudził rannego, który poruszył się i jęknął przerażony. Kozak odskoczył, lecz wrócił po chwili i szabłą ściął czubek czaszki Lacha. Ranny znów zemdlął zalany krwią, a kozak odszedł zawołany przez towarzyszy swoich. Po pewnym czasie deszcz zimny obudził rannego. Chciał on zabezpieczyć się od zimna, lecz to było niemożliwe. Zabić bracia byli w zakrwawionych koszulach. Chciał powlec się pod gęsty jałowiec tuż obok, ale i takie zabezpieczenie nie było możliwe; osłabiony wpływem krwi z ran nie mógł ruszyć się z miejsca. Dreszcze wzmagaly się. Zrozpaczony niedobitek z wysiłkiem w bólu czołgał się pod upatrzonego jałowiec, by tu czekać na jakąś pomoc lub śmierć głodową. W tym czasie żołnierze z twierdzy przybyli tu po poległych kozaków. Ci, spostrzegłszy rannego, zabrali go do Modlina.

Jeden z ochotników nasielszczanin ukrył się w pewnym oddaleniu na podatnym drzewie, by mieć możliwość śledzić przebieg wydarzeń wynikających z działań kochanego wodza. Stwierdziwszy, że ten został wywieziony do Modlina, bezzwłocznie powiadomił o tym żonę wywiezionego będącą w tym czasie u rodziców swoich w Nasielsku. Zawiadomiona natychmiast pojechała do Modlina, by przywieść ukochanego męża do Nasielska. Tam nie wpuszczano jej nawet do twierdzy bez względu na rozpaczliwe jej prośby i łzy. Niezrażona tym kochająca żona zwyciężyła wszystkie przeszkody pieniędzmi i łzami i dotarła do generała komendanta. Ten też nie chciał słuchać rozpaczliwej prośby jej, rozkazując natychmiast opuścić pokój urzędowy. Zrozpaczona kobieta padła na kolana i płacząc rzewnie, rzekła w języku rosyjskim: “Sprzedajcie mi żywego męża mojego, dam za niego piętnaście tysięcy dukatów w złocie, mogę przywieźć je jutro przed południem”. Po tych słowach generał podniósł kupcową, posadził na fotelu i zapytał, skąd mąż jej został wzięty do twierdzy, nazwisko i imię, zawód, wiek i wykształcenie. Zanotował jej odpowiedzi i dał przepustkę na posłuchanie w dniu następnym i kazał jechać do domu. Tego dnia komendant wezwał do siebie lekarza dyżurnego z szpitala i zapytał go o stan zdrowia przywiezionego z lasu powstańca. Lekarz oznajmił, że ten jest bardzo osłabiony wpływem krwi z trzech ran zadanych pikami i cięcia szabłą w głowę. Szczęście jego, że w krytycznym momencie był głodny, i puste kiszki jego nie zostały uszkodzone i że cięcie szabłą w głowę nie naruszyło mózgu. Po dokonaniu operacji i oczyszczenia ran chory nie gorączkuje i może być wyleczony.

Komendant podziękował lekarzowi za dokładną informację i posłuchanie było skończone. Następnego dnia Maria Rostkowska bez przeszkód znalazła się w kancelarii generała z pieniędzmi. Ten, zamknąwszy drzwi na klucz, wziął woreczek z pieniędzmi, wysypał je na stół, a olśniony blaskiem i dźwiękiem złota, liczył dukaty, zachwycając się ich widokiem jak dziecko najmilszą zabawką. Skończywszy liczenie, komendant schował policzone dukaty i powiedział zainteresowanej, że mąż jej jest ciężko chory fizycznie i umysłowo, że otrzyma go po należytym wyleczeniu, na co dał słowo generalskie. Obecnie widzieć męża nie może ani zgłaszać się do niego wogóle. To popsułoby sprawę uwolnienia przestępcy. Rostkowska zrozpaczona i prawie nieprzytomna wróciła do domu bez męża i pieniędzy.

Tego dnia komendant powiedział naczelnemu lekarzowi szpitala: “Macie chorego ptaszka z lasu. Jest on jednym z organizatorów powstania, inteligent, stuprocentowy socjalista i zacięty wróg cara. Wyleczcie go możliwie prędkiej i dajcie go nam zdrowego fizycznie i mocno złamanego moralnie, byśmy łatwiej zdobyli nazwiska, imiona i adresy organizatorów powstania. Po zlikwidowaniu tego gniazda powstanie wkrótce samo się zlikwiduje.

Następnego dnia jeniec znalazł się w oddzielnym prawie piwnicznym pokoju z energicznym pielęgniarzem. W pierwszych dniach oddalony od wrogiego otoczenia chory czuł się lepiej, lecz potęgowane z każdym dniem prześladowania moralne łamały go bardzo psychicznie. Drażniony wyszukanyymi sposobami we dnie i nocy więzień stawał się co raz bardziej nerwowy. Prosił on lekarzy o wstrzymanie metod drażnienia go, gdyż obecny system drażnienia rujnuje słabe jego zdrowie, lecz prośba jego nie była uwzględniona. Gdy drażnienie zostało wzmocnione, chory przestał spożywać podawane mu pożywienie, by śmiercią głodową zakończyć życie męczeńskie. Wówczas dano mu dwóch mocnych pielęgniarzy, którzy, drażniąc chorego najordynarniej, przemocą karmili go jego odchodami. Na skargę zrozpaczonego lekarz dyżurny powiedział, że tak robić należy tym, którzy nie chcą spożywać dawanych im pokarmów szpitalnych.

Po słowach tych męczennik z furią zeskoczył z pryczy, chcąc uderzyć lekarza w twarz, lecz pielęgniarze zatrzymali go siłą. Odtąd opanował wielki szał chorego. Rzucił się do bicia lekarzy i całego otoczenia. Skrępowano go powrozami i przywiązano do pryczy. Oszałały nie mogąc bić rękami, kopać nogami i gryźć zębami, pluł na przechodzących i wymyślał najdosadniejszymi słowami. Faktycznie stał się chorym umysłowo furiatem.

Lekarze zawiadomili komendanta o stanie chorego z lasu. Badanie chorego w stanie furii okazał się niemożliwym. Z rozkazu komendanta umieszczono furiata w oddziale psychiatrycznym. Po pewnym czasie lekarze tego oddziału orzekli, że wariat nie może być wyleczony. Komendant zarządził sprawę wojenno sądową, na której zgodnie z wnioskiem jego postanowiono: oddać chorego wariata w opiekę najbliższej jego rodzinie pod ścisłym nadzorem policji z warunkiem, że rodzina całkowicie będzie odpowiedzialna za wszelkie wyczyny jego. W razie wyleczenia przestępca nie może być przyjęty do żadnej pracy w urzędach państwowych. Zastrzeżenie to winno być zaznaczone w dokumentach osobistych wroga cara i ogłoszone w prasie urzędowej.

Wkrótce po tym przywieziono chorego pod eskortą do Nasielska i oddano go policji za pokwitowaniem, która zgodnie z poleceniem komendanta, oddała zwolnionego żonie jego z zastrzeżeniem, że ona będzie odpowiedzialna za wszelkie wyczyny męża, a jeśli ten będzie szkodliwy dla otoczenia, to zostanie umieszczony na koszt jej w właściwym szpitalu i że chory jest pod stałym nadzorem policji. Żona w tym czasie mieszkała u rodziców swoich przy aptece. Chory czuł się tu fatalnie. Ludzie często przychodzili do apteki. Każde otwarcie lub zamknięcie drzwi przerażało chorego. Zdawało mu się, że wrogowie przychodzą zabrać go do szpitala, zrywał się z łóżka i chciał uciekać w bieliznie. Żona tylko mogła uspokoić go w tych wypadkach, którą poznał i miał do niej pełne zaufanie. O wyjściu z chorym na powietrze pomyśle nawet nie było można, ponieważ on bał się wszystkiego, a na widok człowieka w mundurze dostawał szału. Warunki te groziły choremu utratą zdrowia i życia. Po rodzinnej naradzie i porozumieniu z policją żona wywiozła chorego na wieś do rodziców, gdzie ten urodził się i wychowywał w latach dziecięcych. Tu wkrótce poznał on rodziców swoich i rodzeństwo oraz zaufał im całkowicie, a przebywając na świeżym powietrzu z daleka od ludzi obcych, chory w niedługim czasie wrócił do zdrowia.

Po roku ojciec i teść rekonwalescenta wzięli w dzierżawę na lat kilka niewielkie gospodarstwo rolne na wsi Poniaty odległe 2 kilometry od Skoroszek, gdzie osiedlili małżonków steranych przeżyciami powstania. Tam ojciec Aleksandra pomagając, uczył syna pracy na roli. Młodzi inteligentni małżonkowie prędko oswoili się z nowym zawodem i zostali rolnikami. Z trzech synów Mateusza Rostkowskiego czynnych w powstaniu - Tomasz i ks. Feliks zginęli w walce pod Wyszkiem nad Bugiem, a Ignacy ranny wrócił do domu. Po powstaniu pozostali przy życiu synowie Mateusza poženili się i byli rolnikami, córki wyszły za mąż za rolników.

Małżonkowie Ciemniwscy wyprowadzili się do Wilna, sprzedawszy dom i aptekę w Nasielsku.

Nasielsk gospodarczo nie podniósł się w czasie 150 letniej niewoli carskiej. Kulturalnie cofnął się znacznie, przemysłowo nie ruszył z miejsca, ludności też nie przybyło ponad 6000 byłej przed niewolą.

Przynależność Nasielska do Chrcynna potwierdza to, że właściciel tegoż baron Kurtz posiadał w tym mieście znaczną większość domów, placów i ziemi, pobierając czynsz z nieruchomości oraz opłaty od handlu i przemysłu w Nasielsku.

Po powstaniu styczniowym dzierżawione nieruchomości przeszły na własność użytkowników, a opłaty od handlu i przemysłu na rzecz Państwa Rosyjskiego, Kurtzowi pozostawiono prawo do pobierania propinacji - opłat od napojów wysokowych. Zakładów z wyszynkiem rzeczonych napojów wówczas było w Nasielsku około 20 - utrzymywanych przez Żydów. Handlarze ci płacili Kurtzowi propinację, kupując napoje tylko z gorzelnii i browaru w Chrcynnie. Ostatni z rodziny baron Kurtz wiódł życie wielkopańskie, przebywając w obcych krajach więcej niż w Polsce, choć uważał się za Polaka.

Poślubiwszy piękną młodą Włoszkę, Kurtz zamieszkał z nią w Chrcynnie. Włoszce nie służył nasz klimat i zmarła w krótkim czasie na suchoty. Strapiony mąż pochował zabalsamowane zwłoki ukochanej żony na tutejszym cmentarzu grzebalnym pod kaplicą drewnianą, gdzie modląc się za duszę zmarłej, szukał ukojenia, a nieosiągnąwszy tego, wyjechał do Włoch.

Po kilku latach Kurtz poznał w Rzymie pannę Smolikowską, dyrektorkę własnej szkoły żeńskiej w Warszawie z prawami pełnego gimnazjum, z którą ożenił się i zamieszkał z nią w Chrcynnie. Z drugą żoną Kurtz też nie długo mieszkał w Chrcynnie. Mając ograniczone dochody z pozostałych dwóch folwarków - Chrcynna i Żabiczyna Kurtz sprzedał je i zamieszkał w Warszawie z rodziną. Drogo kosztowały dwukrotna wojażerka Kurtza w Europie i wzbogacenie administracji w jego majątkach składającej się z: plenipotentą, leśniczego, gorzelnego, piwowara i kilku rządców folwarcznych.

Drogi z Nasielska dawniej były zwykle polne z głębokimi dołami - wybojami wypełnionymi po deszczach brudną wodą i błotem. Jedna tylko była szosa wiodąca od Płocka przez Nasielsk do Pułtuska.

W czasie budowy kolei żelaznej Warszawa - Nasielsk - Działdowo w 1876 r. zwanej wówczas Nadwiślańską, inżynierowie carscy zażądali od mieszkańców Nasielska 5000 rubli, za które obowiązywali się wybudować stację kolejową tuż przy mieście na miejscu wskazanym przez mieszkańców jego. Zainteresowani z wielkim wysiłkiem zebrali 400 rubli, z którymi i zobowiązaniem dopłaty 1600 rubli w terminie trzymiesięcznym zgłosili się do inżynierów, lecz ci nie przyjęli oferowanych im warunków.

W czasie tym Toruńczyk, właściciel majątku Pieścirogi, wycinał las swój. Dał on inżynierom większą sumę i stacja kolejowa została wybudowana w środku jego lasu. Obecnie nie ma śladu po wyrąbanym lesie, a stacja kolejowa pod nazwą Nasielsk jest oddalona o 4 ½ kilometrów drogą okrężną od miasta.

W roku 1891 wielki pożar strawił całe śródmieście i trzy czwarte części zabudowań w rynku.

Wkrótce po tym pożarze został sporządzony i zatwierdzony nowy plan zabudowy miasta. Odtąd budowano domy murowane piętrowe zwarte na pogorzeliśkach w rynku i przy prostych ulicach szerokich. Bożnica została wymurowana duża na miejscu spalonej (obecnie nie ma jej rozebrana).

W roku 1893 wielką klęską dla Nasielska była cholera uśmiercająca setki osób na dobę

przeważnie ludności żydowskiej (na krańcach miasta nie było tej zarazy). Miejskowa pomoc lekarska była bezsilna. W czasie tym w Nasielsku nie było inteligencji żydowskiej, a inteligencja chrześcijańska nie miała pełnego zaufania u ludności żydowskiej w ich sprawach.

Ortodoksi - grupa Żydów pobożnych - sprowadzili rabina z Grójca, który poradził, aby wszyscy mężczyźni, kobiety i dzieci mieli na szyjach stale mocno czerwone chusteczki, a paskudna choroba nie będzie zabijała ludzi zakrwawionych lub zarzęniętych. Rada ta nie dała obiecanych wyników. Rabin z Otwocka poradził, by wszyscy mężczyźni i kobiety z dziećmi urządzili wielką zabawę z muzyką i tańcami na rynku mężczyźni w jednym - kobiety w drugim końcu, a przekłeta choroba opuści nie bojącą się jej ludność. I to nie pomogło.

Za poradą wielce uczonego cadyka z Warszawy ożeniono biednych - ślepego z kulawą, wyprawiono im huczne wesele z muzyką i tańcami, dano im 1000 rubli posagu i przewieziono nowożeńców wokoło miasta z muzyką w odkrytym powozie. Na próżno. Ludzie nadal umierali setkami.

Dopiero lekarz powiatowy z Pułtusza doktor Słomiński radykalnie zwalczył cholere. Ten z pomocą policji grupami napędzał ludzi z miejsc objętych przez cholere do łaźni miejscowej, skąd dobrze wymytych, ostrzyżonych, ogolonych, ubranych w czystą bieliznę i mocno zdezynfekowane ubranie bezpośrednio odprawiano do przygotowanych namiotów w lesie Chrcyńskim, dokąd dostarczono nowe naczynia kuchenne, rzeczy zdezynfekowane i żywność z miejsc niezarażonych. Łączność ludzi nieodkazonych z miejsc zarażonych była surowo zabroniona i ściśle przestrzegana.

Mieszkania po wysiedlanych zostały mocno zdezynfekowane i podwójnie wybielone wapnem. W lesie nie było wypadków śmiertelnych na cholere. Po trzech miesiącach ludność wróciła do z lasu do mieszkań swoich zdrowa i szczęśliwa, a doktor Słomiński uznany geniuszem mądrzejszym od rabinów i cadyka.

W roku 1894 spłonęły domy i budynki drewniane pozostałe w rynku po pierwszym pożarze oraz przy ulicach: Różniczej - obecnie Berka Joselewicza - i część ulicy Kościelnej. Na pogorzelskich w rynku wybudowano domy murowane zwarte piętrowe, ulica Kościelna odbudowana częściowo, a przy ulicy Berka Joselewicza wybudowano tylko dwa domy.

W roku 1919 targowisko dla zwierząt zostało urządzone na placu obecnie szkolnym, na którym odbywały się targi na bydło, konie i trzode chlewną. Plac po handlu bydłem i końmi został przyłączony częściowo do rynku i bóżnicy. Plac po świńskim targu ulica Warszawska, - obecnie Kościuszki - dzieliła na dwie połowy, a dojazdy do poszczególnych nieruchomości po obu jej stronach przecinały go na 14 małych. Należało krętą ulicę wyprostować po linii domów w stronie południowej, lecz zarząd miasta nie mógł ruszyć jej bez zezwolenia władzy wojewódzkiej, ponieważ ulica ta stanowiła drogę wojewódzką - Pułtusk - Nasielsk - Płońsk. W warunkach tych zarząd miasta posiał trawę na prowizorycznych placach, starając się o przesunięcie ulicy na należne jej miejsce. Zgoda nastąpiła w 1932 roku. Wówczas zarząd miasta wykonał ulicę po linii domów w stronie północnej, zarząd drogowy przesunął drogę swoją na stronę południową. Po wykonaniu dwu ulic bocznych dojazdy do poszczególnych nieruchomości były zbędne i zarząd urządził skwer - ogród miejski na scalonym placu.

W roku 1897 proboszcz miejscowy ks. Piotr Krasiński uznał, że zbyt mały i bardzo wilgotny kościół miejscowy nie nadaje się do użytku dla parafian ponad dziesięć tysięcy. Zebrani na zaproszenie proboszcza parafianie przyznali potrzebę budowy nowego kościoła dużego na innym placu. Większość zebranych proponowała, by kościół nowy stanął na placu wolnym dość obszernym przy ulicy Warszawskiej - obecnie Kościuszki - wprost ulicy

Św. Wojciecha i służył do nabożeństw w niedziele i święta, a w kościele starym byłyby odprowadzane nabożeństwa we dnie powszednie i pogrzebowe. Ks. Krasieński nie godził się z tym projektem, twierdząc, że kościół stary stanowczo nie nadaje się do dalszego użytku z powodu nadmiernej wilgoci, nowy zaś na placu oddalonym od budynków parafialnych spowodowałby wiele kłopotów i znacznie powiększyłby się wydatki na utrzymanie 2 kościołów. W rezultacie na wniosek proboszcza postanowiono sprowadzić inżyniera Dziekońskiego w celu uzgodnienia miejsca, na którym może być wybudowany kościół bezwilgotny. Inżynier Dziekoński oświadczył, że on może wybudować kościół bezwilgotny na każdym miejscu. Oświadczenie to rozstrzygnęło sprawę. Rozebrano kościół stary. Nabożeństwa były odprowadzane w kaplicy urzędowej w dużej stodole parafialnej do czasu wykończenia budowy nowego kościoła, budowa którego była rozpoczęta na placu po rozebraniu kościoła. Tu pod osobistym kierunkiem inż. Dziekońskiego powiększono znacznie plac, wymurowano potężne fundamenty głębokie do gruntu stałego wysokie ponad 3 metry nad poziom.

Po podniesieniu powierzchni cmentarza do wysokości fundamentów i wypełnieniu piaskiem próżni między tymi fundamentami inż. Dziekoński normalnie prowadził budowę, do końca, zachwycając się upiększeniami swojego pomysłu.

Koszty budowy kościoła były pokrywane dobrowolnymi ofiarami. Ofiary te wpływały tysiącami, lecz wydatki na materiały i roboty przewyższyły wpływy. Konieczność zmuszała do wzmoczenia zbiórki pieniędzy. Sprawą tą zajęli się księża miejscowi, którzy przy pomocy zorganizowanych przez nich komitetów zbiórki ofiar na budowę kościoła, wyrównali dochody z wydatkami, i budowa kościoła postępowała bez przerw do końca. Kościół ostatecznie został wykończony i poświęcony w roku 1909.

W czasie pierwszej wojny światowej w 1914-1918 latach pociski armatnie z Modlina bardzo zniszczyły kościół nowy: podziurawiły ściany, okna, dach, zburzyły ołtarz wielki, pozrywały tynki na ścianach i sufitach, powybiły doły w posadzce, szyby w oknach i rozbiły organy. Niemcy zaś zabrali wszystkie dzwony oraz blachę miedzianą z wieży kościelnej i sygnaturki. Rosjanie strzelali z armat modlińskich do kościoła w Nasielsku, by zwalić wieżę kościelną, stanowiącą punkt obserwacyjny dla Niemców oblegających twierdzę modlińską.

Po wojnie proboszcz ówczesny ks. Piotr Dmochowski naprawił prowizorycznie część zniszczeń kościoła i przeszedł do innej parafii.

Nowy proboszcz ks. Stanisław Pujdo gruntownie naprawił wszystkie uszkodzenia kościoła, urządził ołtarz prowizoryczny, ogroził cmentarz kościelny, wybudował nowe murowane budynki gospodarcze parafialne na miejscu drewnianych wałących się i doprowadził do należącego porządku ogród parafialny, posadziwszy w nim wiele drzew owocowych i dekoracyjnych oraz uporządkował i zadrzewił brzoza cmentarz grzebalny i przy kościele.

Druga wojna światowa spowodowała zawalenie dachu całego z wieży kościelnej, podziurawienie dachu przed kościołem, ścian sufitów i wiele innych uszkodzeń murów kościelnych i budynków parafialnych, a hitlerowcy rozebrali ogrodzenie cmentarza grzebalnego i zabrali materiały z niego.

Ks. proboszcz Pujdo został aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau.

Zaraz po wypędzeniu hitlerowców z Nasielska w styczniu 1945 r. czasowy administrator parafii tutejszej ks. Stanisław Mazurczak prowizorycznie naprawił uszkodzenia kościoła i odbudował dach nad wieżą.

Ks. kan. Pujdo wrócił z obozu w maju 1945 r. bardzo osłabiony. Objął on parafię, lecz nie zajął się gruntownym remontem kościoła, w którym wody deszczowe przesiąkające przez dach dziurawy powodowały gnicie murów i wiązań dachowych kościoła.

Ksiądz Pujdo zmarł w maju 1948 r.

W sierpniu tegoż roku objął parafię Nasielską ks. Witold Grotowski. Ten bezzwłocznie rozebrał dach nad kościołem, przegniłe części wiązań dachowych zamienił nowymi i solidnie pokrył je nową dachówką. Po kapitalnym odremontowaniu całego kościoła wewnątrz i zewnątrz postawił wielki ołtarz nowy, pomalował kościół wewnątrz, odremontował organy, wykonał i powiesił nowe trzy dzwony w wieży kościelnej oraz wybudował dom dla sługi kościelnej i wyremontował domy dla księży wikarych i organistów, zamierzając w najbliższym czasie wybudować dwa ołtarze boczne w kościele, ogrodzić cmentarz grzebalny, ogród parafialny oraz wykonać wiele udoskonaleń w kościele i obiektach parafialnych wogóle.

Niestety, umarł ten dzielny proboszcz powszechnie lubiany w dniu 28 kwietnia 1952 r. Obecny proboszcz ks. Wincenty Walendziak objął parafię w sierpniu 1952 r. Ten doprowadziwszy do należącego stanu budynki gospodarcze parafialne, ogrodził cmentarz grzebalny przewidywanym parkanem żelbetonowym i cały ogród parafialny siatką drucianą na słupach żelaznych i częściowo ogrodzeniem żelbetonowym, wybudował most żelbetonowy nad rzeczką Nasielną w ogrodzie, urządził salę nad zakrystią do nauki dzieci religii i wybudował boczny ołtarz w kościele.



Feliks Rostkowski w urzędzie miejskim (1920-30)

Wojna światowa w latach 1914-1918 spowodowała zniszczenia miasta Nasielska, lecz uzyskanie niepodległości Polski zaćmiło wszelkie straty materialne. W listopadzie 1918 r. zaraz po rozbrojeniu Niemców zorganizował się tu zarząd miasta z burmistrzem Feliksem Rostkowskim na czele. Zarząd ten w pierwszym rzędzie zaopatrzył ludność miasta

przerw w miarę możliwości. Zgodzono się z tym jednogłośnie. Ogłoszono konkurs na wykonanie robót murarskich, stolarskich i ciesielskich na budowę gmachu szkolnego zgodnie z zatwierdzonym na ten cel projektem. Po zawarciu umów z majstrami zobowiązującymi się wykonać roboty na najdogodniejszych warunkach dla miasta rozpoczęto budowę gmachu szkolnego na placu na ten cel przeznaczonym. Targowisko zwierzęce przeniesiono na plac za rzeczkę Nasielną. Po wykonaniu fundamentów na wysokość suteryn burmistrz zdobył zasiłek ze skarbu państwa w kwocie 40,000 zł. na budowę szkoły. Zasiłek ten dodał energii w pracy. Kupowano już więcej materiałów i roboty różnie postępowały bez przerw. W roku 1926 dano szkole do użytku budynek murowany piętrowy o 14 salach dużych, 3 mniejszych wysokich jasnych i 8 suteryn dość wysokich jasnych projektowanych do hodowli jedwabników z centralnym ogrzewaniem oraz dom murowany o 6 izbach mieszkalnych, budynek gospodarczy z ustępami i plac duży częściowo zadrzewiony przeważnie morwą. Koszt budowy gmachu z centralnym ogrzewaniem, oświetleniem, domem mieszkalnym, budynkiem gospodarczym i zadrzewieniem placu z prowizorycznym ogrodzeniem wyniósł 135,400 zł.

W czasie lat 1919-1933 zarząd miasta poza wybudowaniem szkoły wykonał gospodarczym sposobem: 1) nowy plan zabudowy miasta, 2) wybudował hale targowe na rynku o 27 sklepach, 3) zabrukował rynek i dziesięć ulic, wykonał chodniki z płyt cementowych wokół rynku i przy ulicach z zadrzewieniem, 4) kupił 10 hektarów ziemi, na której urządził targowisko dla zwierząt, założył ogród owocowy i wykonał boisko sportowe z strzelnicą, 5) wybudował murowaną rzeźnię z mechanicznym urządzeniem i elektrownią z kompletnym urządzeniem z oszczędnością około 40% niżej cen kosztorysowych, 6) skanalizował część miasta na przestrzeni 800 metrów bieżących, i 7) urządził ogród miejski na placu scalonym po 14 placach zasianych trawą. W roku 1927 została otwarta tu średnia szkoła handlowa z pomocą Macierzy Szkolnej. W ogóle zarząd miasta podniósł wartość majątku miejskiego z 42 000 zł do powyżej jednego miliona w czasie niżej wskazanym, nie licząc inwestycji wykonanych wartości nieokreślonej jak plan zabudowy miasta, bruki, chodniki, kanalizacja itp.

Kulturalnie miasto zostało podniesione w miarę możliwości w warunkach ówczesnych. Wkrótce po pierwszej wojnie światowej zostały włączone do miasta przedmieścia: Krupki, Bronin, Wioska, Nowa-Wieś i Górka Pniewska. W czasie tym została wybudowana kolej żelazna Toruń - Nasielsk. Drogi twarde łączyły już Nasielsk z Warszawą, Nowym Dworem, Modlinem, Pułtuskim, Serockiem, Zegrzem, Płońskiem, Nowym Miastem, Ciechanowem, Makowem i okolicami na całej przestrzeni miast wymienionych.

Dzięki wskazanej komunikacji handel i przemysł tutejszy ożywiły się bardzo. Głównymi motorami handlu w Nasielsku były w tym czasie Spółdzielnia rolniczo handlowa "Rolnik" i Syndykat Rolniczy. Placówki te kupowały od rolników wszelkie ilości i jakości zbóż ich produkcji, płacąc za nie nieco wyższe ceny. Rolnicy kupowali tu ziarna siewne zbóż, traw pastewnych i warzyw, nawozy sztuczne, narzędzia rolnicze, żelazo, wapno, smary, farby, węgiel, naftę i inne potrzebne im rzeczy. Handel taki zadowalał obie strony, toteż zasięg jego obejmował przestrzeń ponad 3 mile wokół. Skupienia te ożywiły mocno także inne działy handlu i przemysłu tutejszego. Rzeźnicy kupowali od rolników tuczoną trzodę chlewną i bydło na rzeź i sprzedawali ostemplowane wyroby mięsne w dużych ilościach kupcom z Warszawy, pozostałe po zaspokojeniu potrzeb mięsnych miejscowych, rzemieślnicy naprawiali rolnikom maszyny i narzędzia. Inne zawody też ujawniały się, i ruch mocno ożywił się w mieście. W warunkach tych miasto rozbudowywało się szybko i w roku 1939 ludność miasta dochodziła do 9000.

Była tu mechaniczna fabryka guzików, zatrudniająca ponad 400 robotników. Wyroby jej

zaspokajały potrzeby całej Polski i były eksportowane w dużych ilościach za granicę.

Były tu też dwie betoniarnie ręczne produkujące dachówkę, pustaki, cembrowiny studzienne, różne rury przepustne, płyty chodnikowe, stopnie na schody, pomniki, koryta itp. Placówki te rozwijały się szybko ku zadowoleniu robotników i odbiorców wyrobów.

W roku 1928 burmistrz miejscowy wyjednał zgodę Ministra Komunikacji na wykonanie bocznic kolejowej od stacji Nasielsk do miasta Nasielska na warunkach: Zarząd miejski lub inna osoba prawna ma zawrzeć umowę z Ministerstwem na wykonanie i eksploatację bocznic, przy czym przedsiębiorca ma kupić ziemię pod bocznicę, za cenę ustaloną przez specjalną Komisję, przygotować kosztem własnym nawierzchnię pod szyny kolejowe, dostarczyć potrzebne podkłady pod szyny oraz wybudować niezbędne mosty i budynki stacyjne. Ministerstwo da szyny i tabor kolejowy z obsługą. Przedsiębiorca ma płacić Ministerstwu za szyny z ułożeniem i konserwacją dzierżawę roczną w stosunku 3% wartości używanych szyn, za lokomotywę po 2 złote za kilometr przejechany wraz z obsługą i opalem i za wagony po 1 zł za kilometr. Dochody z eksploatacji bocznic będą pobierane na rzecz przedsiębiorcy.



Symboliczne zainicjowanie budowy linii kolejowej do Pułtuska, maj 1919 r.

Z inżynierami ustalono: Bocznic szerokotorowa ma łączyć się z koleją główną. Stacja w mieście ma być według planu Ministerstwa z prawem połączenia torów z Spółdzielnią Rolnik, Syndykatem Rolniczym i fabryką guzików. Ilość kursów i składy pociągów będą zastosowane do istotnych potrzeb miejscowych. Koszt wykonania bocznic obliczono na około 125 000 zł? Miasto nie miało w tym czasie funduszu na wykonanie tego przedsięwzięcia. Postanowiono zorganizować spółkę z udziałem miasta. Na zebranie organizacyjne przybyło 26 osób z Nasielska i okolicy oraz 52 osób z Pułtuska, sprowadzonych przez Starostę Powiatowego. Po zreferowaniu przez burmistrza Rostkowskiego warunków w sprawie budowy i eksploatacji bocznic kolejowej do

Nasielska przewodniczący zebranie Starosta Powiatowy zgłosił wniosek: "W imieniu Sejmiku powiatowego proponuję dziś zorganizować tow. akcyjne z udziałami po 1000 złotych płatne ratami po 100 zł. miesięcznie w ciągu jednego roku. W imieniu tegoż Sejmiku ja deklaruje zakupić 52% wszystkich akcji przedsiębiorstwa bocznicy z warunkiem przeprowadzenia jej zaraz do Pułtuska."

Zebranie większością głosów przyjęło ten wniosek.

Wybrani delegaci burmistrz z Nasielska i dyrektor banku z Pułtuska wyjednali zgodę Ministra na wykonanie bocznicy do Pułtuska z warunkiem, że wszystkie pociągi podmiejskie w pełnym składzie miały kursować do Pułtuska zamiast do Nasielska.

Towarzystwo akcyjne zostało zalegalizowane, umowa zawarta, trasa kolejowa zaprojektowana i koszt budowy bocznicy ustalony około półtora miliona złotych, lecz Sejmik nie wpłacał zadeklarowanych zaliczek na udziały, i sprawa budowy kolei stała na martwym punkcie do drugiej wojny światowej.

Szkoda, że Pułtusk przeszkodził, Nasielsk wykonałby krótką bocznice w ciągu jednego roku i ludność miasta i okolicy miałaby komunikację kolejową ze stacją w śródmieściu.

Miasto Nasielsk nie ma lasu własnego ani prywatnego w pobliżu. By usunąć ten brak burmistrz Rostkowski chciał kupić od Aleksandra Świerczeskiego w roku 1932 dla miasta 20 hektarów ziemi przeważnie piaszczystej tuż przy mieście pod zalesienie. Świerczeski nie chciał sprzedać tej ziemi, ale zgodził się zamienić ją na 20 hektarów ziemi w Gołądkowie pod Pułtuskim. Minister rolnictwa wyraził zgodę na tę zamianę, ponieważ państwowy majątek Gołądkowo był przeznaczony do parcelacji i sprzedaży rolnikom bezrolnym, z zastrzeżeniem, że miasto Nasielsk zapłaci za tę ziemię sumę ustaloną w ratach naznaczonych dla wszystkich nabywców tej ziemi.



Feliks Rostkowski przekazuje urząd burmistrza Bolestawowi Jarosińskiemu, 1 sierpnia 1933 r.

Burmistrz projektował skomasować nabytą w kawałkach ziemię i zalesić ją w oddaleniu pół kilometra od miasta. Niestety! Nowe władze nadzorcze sanacyjne miały swojego kandydata na stanowisko burmistrza w Nasielsku, i bezpartyjny burmistrz Rostkowski był

zmuszony przejść na emeryturę po 15 latach pracy wyróżnianej przez władze poprzednie nadzorcze podziękowaniami na piśmie i radnych miasta przez nadanie ustępującemu burmistrzowi tytułu honorowego obywatela miasta Nasielska, jako nagrodę za długoletnią pożyteczną pracę dla tego miasta. Nowi burmistrzowie sanacyjni zmieniali się często, i sprawa urzędzenia lasu miejskiego została zaniechana.

W roku 1948 burmistrz miasta Smogorzewski posadził choinę na części piaskowej ziemi. Choina tu rośnie pięknie, lecz piaskarze podkopują lasek ten, zmniejszając obszar jego w każdym roku. Pożądane jest zabezpieczenie tego lasku od dalszego niszczenia dla dobra miasta i mieszkańców jego.

Niezależnie od tego należałoby znacznie poszerzyć ten lasek; jest jeszcze możliwość po temu. Spadkobiercy po Aleksandrze Świerczeskim sprzedają kawałkami odziedziczoną ziemię. Zarząd miasta powinien kupić od nich kilka hektarów i po dokonaniu pewnych zamian ziemi z sąsiadami, przyłączyć obszar scalonej ziemi do istniejącego lasku i zalesić go dla dobra miasta mogącego mieć w przyszłości wielki zysk z drzewostanu, a mieszkańcy miasta oazę dobrego powietrza. Niewykonanie tego byłoby karygodnym dla Ojców miasta.

W czasie drugiej wojny światowej w latach 1939-1944 hitlerowcy bardzo zniszczyli miasto Nasielsk. Zaraz po zajęciu włączyli go do Rzeszy. Wywłaszczyli posiadaczy z ich nieruchomości, przemysłu i handlu, rabując wszelkie ich mienie. Ograbili ludność żydowską doszczętnie z wszelkiego majątku i pieniędzy, a po nieludzkim z maltretowaniem wywieźli ich do getta w Warszawie. Na potwierdzenie okrucieństwa hitlerowców niech służy przykład: Następnego dnia po wypędzeniu żydów z Nasielska zawiadomiono burmistrza hitlerowskiego, iż jeden żyd pozostał w mieście. Zawiadomiony chwycił rewolwer wiszący na ścianie i zaczął prowadzić się do pozostałego żyda, którego zastrzelił w łóżku. Powróciwszy, cieszył się bardzo, i gładząc się po piersiach, oświadczył, iż mile rozpoczął dzień ten i będzie z apetytem jadł śniadanie po wykonaniu zabójstwa żyda.

Chrześcian mających szacunek i zaufanie w otoczeniu swoim aresztowali i wywozili do obozów koncentracyjnych, a słabych niezdolnych do ciężkiej pracy wywozili do południowej części Polski zwanej wówczas Gubernią Generalną, rabując wszelkie ich mienie. Szkoły Polskie zamknęli wszelkie. Dzieci starsze łącznie z ludźmi dorosłymi pędzili do różnych robót w Rzeszy i na miejscu do kopania okopów.

Fabryka guzików została unieruchomiona, narzędzia mechaniczne wywiezione do Niemiec, a robotnicy fabryczni zapędzeni do różnych prac fizycznych.

Hitlerowcy nie chętnie mieszkali łącznie z ludnością miejscową, to też wysiedlili ją do gorszej części miasta, zajmując lepszą. Do lokali publicznych odwiedzanych przez Niemców, było zabronione wejście ludności miejscowej. Wagony kolejowe i miejsca w pojazdach były wydzielane lepsze dla Niemców gorsze dla Polaków i Żydów.

Domy i różne budynki drewniane hitlerowcy rozbierali na budowę budynków, do okopów i na opał. W ogóle oni grabili i niszczyli wszystko polskie.

Hitlerowcy najbardziej prześladowali i niszczyli inteligencję polską jako nieprawomyślną, podrywając wszelkimi sposobami jej autorytet, by ta nie miała wpływu na lud swój...

Kościół nasielski zamknęli cały, w którym złożyli różne rupiecie i wybrakowane meble po żydach wysiedlonych. Księżom pozostawili zakrystię, w której odbywały się nabożeństwa pod okiem gestapo dla sterroryzowanych parafian...

W maju 1943 r. gestapowcy aresztowali ostatniego księdza parafii nasielskiej Bronisława Dobrowolskiego i powiesili go na szubienicy wraz z dziesięciu najlepszymi Polakami w III forcie twierdzy modlińskiej pod Pomiechowem. Cześć ich pamięci!

Po klęsce pod Stalingradem hitlerowcy zaczęli wątpić o zwycięstwie swoim. Gdy zaś cofanie ich armii pod naciskiem Czerwonej Armii z udziałem ochotniczego Wojska Polskiego nie ustawało, hitlerowcy postanowili umocnić granicę na wschodzie, by nie puścić wroga na teren państwa swojego. Ówczesna granica wschodnia Niemiec z Rosją Sowiecką w okolicach Nasielska była ustanowiona na rzekach Narwi i Bugu.

Wiosną 1944 r. esmani i gestapo spędzili ludność z miast Pułtuska, Nasielska, Sercoka i okolicy do kopania okopów na linii Narew-Bug. Okopy te kopało kilkanaście tysięcy ludzi pod kierunkiem i srogim nadzorem okrutnych esmanów. Do jesieni tegoż roku wykopano kilka linii głębokich okopów z betonowymi gniazdami pod działa artylerii. Armia niemiecka wciąż cofała się z małymi przerwami. W październiku tegoż roku hitlerowcy wysiedlili cywilną ludność polską z trzech miast i wsi okolicznych, pędząc ją na Zachód przez gestapo uzbrojone. Prawie w tym czasie armia hitlerowska zajęła przygotowane dla niej okopy. Armia nacierająca okopała się po drugiej stronie rzek, przygotowując się do dalszego natarcia. Drogi w czasie deszczów jesiennych były złe i przeprawa przez rzeki nie była zachęcająca w zimnej i błotnistej porze. To też armia zjednoczona czekała na mrozy, zasilając się w sprzęt bojowy i posiłki w ludziach. W czasie bezruchu wojska wrogie często nękały się strzelaniem z dział, zlorzcząc sobie wzajemnie, oba pewne zwycięstwa swego. W końcu grudnia 1944 r. silne mrozy ścisnęły drogi i pokryły rzeki grubym lodem. Przygotowana do ataku armia zjednoczona jak piorun uderzyła wroga ogniem huraganowym z wielotysięcznych dział z dołu i góry, wyrzucając go z okopów na całej linii i pędząc na zachód. Hitlerowcy zatrzymali się w następnej linii okopów tuż za Nasielskiem. Nastąpiła znów piekielna strzelanina, w czasie której ogień huraganowy bardziej niszczył miasto Nasielsk i okolice niż wojsko atakujące. Nie mogąc wytrzymać silnego natarcia zwycięskiej armii, hitlerowcy cofnęli się do okopów nad rzeką Wkrą (Działdówką). Pozycję tę oni uznali za punkt możliwy do utrzymania się w nim przez czas dłuższy. Szybko skoncentrowali tu większe siły swoje i dali mocny ogień na armię nacierającą, lecz pociski z dział ich sprawiały większe szkody w Nasielsku i okolicy niż atakującej armii (ta zdążyła w porę przekroczyć linię obstrzału). Hitlerowcy nie mieli punktu obserwacyjnego, a słabe już lotnictwo ich nie miało odwagi wystąpić do starcia z panującym wówczas lotnictwem radzieckim. Pozycja nad Wkrą padła po krótkim oporze, a obrońcy jej panicznie cofnęli się na zachód.

W czasie tym wysiedleni z okolic Nasielska Polacy znaleźli się w ogniu krzyżowym. Pędzące ich gestapo, widząc wielką przewagę ognia huraganowego armii zjednoczonej i ucieczkę swojej armii, uciekli w popłochu, a wysiedleni kryli się przed kulami szczytami, gdzie i jak mogli. Wielu z nich zginęło lub otrzymało ciężkie rany w tym piekle. Po oddaleniu się walk żywi zdrowi tułacze, odnalazłszy poległych i rannych członków rodzin swoich, wrócili z nimi do osiedli swoich, gdzie zastali je po większej części w gruzach i popiołach bez pozostawionych tu wszelkich ruchomości.

Do Nasielska wróciło około 4000 mieszkańców. Więcej niż połowy zabrakło. Poważną ilość ich wymordowali i wywieźli hitlerowcy, pozostałych losy rozrzuciły prawie po całym świecie. Rozpacz objęła zebranych. Wszędzie gruzy, pustka i ruina... W czasie tych narzekań garstka patriotów naszych rzekła: „Towarzysze/Dość rozpacz! Nie ma już ciemności okrutnych. Żywi mieszkańcy wrócą, miasto odbudujemy i wszystko potrzebne zdobędziemy wspólną pracą. Mamy większy obowiązek i zadanie. Ojczyzna nasza jest w upadku. Musimy odbudować ją i zabezpieczyć od dalszych wrogich najazdów.”

Na wniosek tych patriotów zgromadzeni, po pewnej naradzie, wybrali Miejską Radę Narodową, która wyłoniła z łona swojego Prezydium. Zarząd ten objął pracę w odbudowie zrujnowanego miasta, stanowiącego część Polski Ludowej. Pierwsze Prezydium niezupełnie

wywiązywały się z zadań swoich i często zmieniały się, następnie przeszkolone ulepszały prace swoje, mianowicie: 1) powstała ogólnokształcąca szkoła stopnia licealnego, dwie szkoły podstawowe 7-mio klasowe i przedszkole umieszczone w odremontowanych budynkach szkolnych, 2) wybudowana kolej żelazna wąskotorowa od stacji kolejowej Nasielsk do Pułtuska, 3) urządzony dom dziecka w budynku po elektrowni miejskiej, w którym wychowuje się 100 sierot, a na przyległej ziemi miejskiej przestrzeni około 1 ha urządzono piękny ogród warzywno owocowy, żywiący dzieciarnię zakładu i jej wychowawców, 4) powstał przychodni ośrodek zdrowia, 5) otwarta biblioteka publiczna - czytelnia, 6) zabrukowano część ulicy Polnej, dojazd do stacji kolejki wąskotorowej oraz wyprostowano część ulicy Młynarskiej z podniesieniem jej poziomu i wybudowaniem 2 mostów nad rzeką Nasielną, 7) wybudowano tuż przy mieście dom i budynki murowane, w których jest lecznica dla zwierząt, 8) wybudowano wspaniałe kino, 9) jest w opracowaniu nowy plan zabudowy miasta, w którym jest zaprojektowane duże poszerzenie terenu Nasielska pod budowę domów mieszkalnych i zabudowań przemysłowych 10) wybudowano pod dach duży blok mieszkalny i gmach dla ośrodka zdrowia z oddziałem dla położnych, które mają być wykończone i dane do użytku w roku 1959 oraz jest wiercona druga studnia głęboka, która ma dawać dużo dobrej wody.

Wkrótce ma nastąpić budowa drugiego wielkiego bloku mieszkalnego. W następnej kolei mają stanąć tu duży budynek szkolny - Tysiąclecia Polski i dziewięćsetlecia miasta Nasielska, na budowę którego zorganizował się komitet zbiórki ofiar pieniężnych, materiałowych i pracy. Komitet ten jest już czynny, ma pewne rezultaty i cieszy się sympatią mieszkańców Nasielska i okolicznych wsi. Zaprojektowane są również budowa domu kultury i żłobka dla dzieci oraz wykonanie kanalizacji w dalszej części miasta.

W listopadzie 1958 r. zorganizowała się tu spółdzielnia budowlana mieszkaniowa, która zamierza wybudować kilkanaście domów bliźniaczych z ogródkami dla członków swych. Prywatni właściciele wybudowali tu kilka domów większych i ponad 40 domów małych jednorodzinnych z ogródkami.

W styczniu 1945 r. po wypędzeniu hitlerowców prywatni właściciele objęli zrujnowane domy swoje jeśli nie w gruzach to z dachami podziurawionymi, okna bez ram i oszklenia, izby bez drzwi, często bez podłóg, pieców i kuchen oraz gruzy i puste place po rozebranych lub spalonych budynkach. Domy mniej zniszczone i zamożniejszych właścicieli zostały odremontowane możliwie, lecz wiele domów jest jeszcze nie nadających się do zamieszkania. Remontowane są tu wprawdzie domy zrujnowane kosztem Funduszu Gospodarki Mieszkaniowej, lecz to postępuje niedostatecznie z braku tego funduszu i materiałów głównie drzewa i blachy dachowej.

Najbardziej utrudnia zabezpieczenie domów od ruiny brak blachy dachowej. Wszystkie prawie domy mieszkalne są tu kryte blachą, która w większej części już przegniła, i wody deszczowe przesiąkają do mieszkań przez dziurawe dachy, niszcząc całe domy. Gdyby była dostateczna ilość blachy dachowej w wolnej sprzedaży, właściciele domów z pomocą lokatorów naprawialiby w porę dachy częściami na budynkach swoich, nie dopuszczając do wielkich zniszczeń ich w ogóle. W czasie remontów kapitalnych z braku blachy dachy blaszane bywają zamieniane na papowe. Przygotowanie wiązań dachowych pod papę powoduje wielkie wydatki zbędne. Pod blachę kryje się krokwie rzadko deskami ostatniego gatunku, pod papę zaś podkład taki musi być szczelny równy z desek dobrych z prostymi kantami. Deski spod blachy nie nadają się pod papę, a więc zbędne wydatki na kupno desek, gwoździ i roboty oraz zbyteczne zużycie drzewa.

Koszt papy kładzionej podwójnie przewyższa koszt blachy na pokrycie danej przestrzeni dachu. Koszty remontu Funduszem Gospodarki Mieszkaniowej byłyby

znacznie mniej kosztowne przy użyciu blachy i nie byłyby tak wielkie i częste. Praktyczne jest krycie budynków dachówką, lecz wiązania dachowe pod nią muszą być wysokie i mocne odpowiednio do ciężaru kryjącej je dachówki, przeto stropy spod blachy nie nadają się pod dachówkę.

Domy i budynki nowe winny być kryte dachówką. Wkrótce po wyzwoleniu Polski z niewoli okupantów zorganizowała się w Nasielsku spółdzielnia - Samopomoc Chłopska - która przyjęła spółdzielczą kasę „Stefczyka” i prowadzi ją pod nazwą Gromadza kasa spółdzielcza. Przejęła ona również spółdzielnię rolniczo handlową „Rolnik”, która objęła prawie cały handel miejscowy, znaczną część przemysłu i rzemiosła, zatrudniając setki pracowników fizycznych i umysłowych. Spółdzielnia ta obecnie ma kolosalne obroty i milionowe dochody, rozwijając czynności swoje z wielkim rozpędem w handlu i przemyśle.

Powstała tu też spółdzielnia Inwalidów, która łącznie z spółdzielnią rymarsko-szewską prowadzi wyroby właściwych resortów, produkcję wód gazowych i ożywiony handel. Placówka ta jest dość żywotna i osiąga poważne rezultaty. Obecnie ona czyni starania przygotowawcze do wzniesienia większych budynków własnych, w których będzie mogła prowadzić przedsiębiorstwa swoje z pełnym rozmachem oraz wyrób piwa.

Zorganizowała się tu też spółdzielnia ogrodnicza z placówką skupu owoców i warzyw. Spółdzielnia ta prowadzi wielką kiszarnię ogórków, lecz nie zawsze może nabywać pełne dostawy owoców. Szkoda wielka. W Nasielsku i okolicy są setki hektarów młodych sadów. Właściciele tych już mają duże kłopoty ze zbyciem owoców i nawet karmią zwierzęta grożącymi zepsuciem owocami. Co będzie, gdy drzewa rozrosną się i będą obficie owocowały? Warto by spółdzielnia ogrodnicza zorganizowała przetwórnictwo owoców i warzyw choć w małym zakresie. Przetwórnica ta, mając na miejscu dostateczną ilość surowców, rąk do pracy i wymarzoną komunikację w kraju i ze światem, szybko o własnych siłach rozrosłaby się w wielką korzystnie dla producenta, dostawców surowca, Państwa i narodu, a reszta robotników miałyby zarobki na miejscu wyzwolona od poszukiwania pracy zamiejscowej.

Od paru lat jest tu przetwórnica mleczarska - pociecha dostawców mleka, wielu robotników i odbiorców różnych przetworów mlecznych - rzeczona przetwórnica rozwija się z dużym rozmachem, zasiedlając wyrobami swoimi Warszawę i okolice w szerokim zasięgu. O ile rozpęd jej nie osłabnie, to w niedalekiej przyszłości przetwórnica ta stanie się wielkim przedsiębiorstwem w Polsce Ludowej.

Jest tu też spółdzielnia kowalsko-ślusarska, która wykonywa różne naprawy narzędzi rolniczych i dąży do produkowania nowych narzędzi rolniczych.

Fabryka guzików nie została uruchomiona z powodu zrujnowania budynków i wywiezienia do Niemiec wszelkich urządzeń mechanicznych. Obecnie większa część budynków pofabrycznych została odremontowana, w których mieści się szwalnia krawiecka, zatrudniająca ponad 100 pracowników przeważnie kobiet. Wkrótce ma ona powiększyć zakres prac do zatrudnienia 300 pracowników. Z braku pracowników wykwalifikowanych szwalnia urządziła przyzakładową szkołę krawiecką, w której uczy się poważna grupa młodzieży. Społeczeństwo miejscowe darzy wielką sympatią placówkę tę jako zastępczynię fabryki guzików.

W październiku 1958 r. została otwarta dwuletnia szkoła rolnicza przy tutejszej szkole podstawowej, w której uczy się kilkadziesiąt uczniów po ukończeniu 7 klas szkolnych.

W całej okolicy Nasielska ziemie w większej części są nadające się do uprawy pod kartofle. Warto pomyśleć o przetwórnicy ziemniaczanej w Nasielsku. Surowiec na miejscu,

komunikacja wyborowa, pożytek więc byłby pewny dla producentów, ludzi pracy i dla Państwa. Sprawa ta była poważnie traktowana w 1938 i 1939 latach i byłaby zrealizowana, gdyby wojna nie przeszkodziła.

Może Samopomoc Chłopska podejmie i wykona to przedsiębiorstwo. Ona ma wszelkie warunki po temu.

Nasielsk ma złe połączenie ze stacją kolei głównej. Dojazdy kolejką wąskotorową są niedogodne z powodu znacznego oddalenia stacji jej od śródmieścia i chodzenia dość długą drogą okrężną przez tor kolejowy od stacji kolejki do kasy kolei głównej i pociągi kolejki nie dojeżdżają do wszystkich pociągów kolei normalnej. Dojazdy dorożkami są mniej wygodne i zbyt kosztowne - po 10 złotych od osoby i wyżej w jedną stronę. Ludność miasta i okolicy czeka na uruchomienie komunikacji autobusowej od miasta do stacji kolejowej Nasielsk. Autobus ten, kursując codziennie 8 razy od miasta do stacji kolejowej i z powrotem, dałby ludności dobre połączenie z koleją główną a miastu ponad sto tysięcy złotych rocznie czystego dochodu, pobierając po 3 złote od osoby za przejazdy w jedną stronę i po 30 zł. miesięcznie za przejazdy codzienne w dwie strony do pracy.

Nasielsk nie rozrósł się w duże miasto choć w X wieku był miastem z zamkiem obronnym. W sprawie tej nie zdołano zdobyć żadnych wiadomości. Przypuszczać można, że rozwój jego tamowały wielkie pożary, częste najazdy wrogów na miasto leżące w pobliżu Warszawy i tuż obok twierdzy Modlińskiej, a najbardziej z powodu braku dobrej komunikacji, paraliżującego rozwój przemysłu. W roku 1812 poważna część armii Napoleona przeszła przez Nasielsk po opanowaniu Modlina.

Po uzyskaniu dobrej komunikacji Nasielsk nabierał rozpędu w rozwoju przemysłu i handlu. Miasto rozrosłoby się w duże, gdyby wojny światowe nie przeszkodziły temu.

Obecnie też znacznie żywiej rozwijałoby się to miasto, gdyby kierownicy jego mieli więcej odwagi zaczynać przemysł od małego.

Dla przykładu i dodania odwagi przytaczam przebieg rozwoju fabryki guzików w Nasielsku. W roku 1908 przybyli do Nasielska dwaj bracia nazwiska Filar. Kupili oni dom sześćoizbowy murowany na krańcu miasta, w którym zamieszkali, pozostawiając duże izby puste. Wkrótce sprowadzili dwóch robotników z fabryki guzików w Czechach i zaczęli wyrabiać guziki z rogów bydlęcych narzędziami ręcznymi przy pomocy poruszanych nogą kołowrotek w wolnych dwóch izbach. Liczba robotników i kołowrotek szybko powiększała się. Wkrótce poszerzono budynki i fabryczkę zmechanizowano częściowo. Odtąd wyrabiano guziki, grzebienie i wiele innych wyrobów z rogów, muszli i różnych surowców; znów wzniesiono parę budynków, powiększono i udoskonalono mechanizację, zwiększając liczbę pracowników do 400. Wyroby tej fabryki zaspokajały potrzeby Polski, Rosji i wędrowały do różnych państw w Europie. Zyski były wielkie. Fabrykanci pobudowali filię w Warszawie, następnie wielką fabrykę w Rumunii. Słowem ludzie mało zamożni w ciągu 30 lat stali się milionerami.

Szkoda, że nie uruchomiono tej fabryki choć małej części, rozrosłaby się ona wkrótce i czekający na to robotnicy fachowi byliby zatrudniani w swoim zawodzie ku ogólnemu dobru.

Fakty stwierdziły, że rozwój naturalny miast jest najbardziej zależny od rozrostu przemysłu. Nasielsk ma świetne warunki po temo: Należy wykorzystać je dla dobra miasta, okolicy i Polski Ludowej...

Nasielsk, 20.01.1959 r.

Feliks Rostkowski

Pamiętnik F. Rostkowskiego

Urodziłem się w dniu 1 czerwca 1866 roku we wsi Górki gminy Winnica powiatu Pułtuskiego, gdzie rodzice moi posiadali niewielkie gospodarstwo rolne, na którym oboje bezpośrednio pracowali - ojciec na roli matka jako wychowawczyni dzieci całego obejścia domowego. Ja byłem pierworodnym synem. Imię chrzestne dano mi Feliks.

Przez pewien czas żyłem bezświadomie, rosnąc na pociechę i kłopoty rodziców.

W czwartym roku życia byłem już piastunem dwóch młodszych braci. Czasem męczyło mnie to niańczenie, lecz dumny byłem, gdy matka, idąc do obrządku gospodarstwa swego, polecała mi czujną opiekę nad młodszymi.

Po paru latach przybyła nam siostrzyczka, której dano imię Helena. Odtąd obowiązki moje znacznie skomplikowały się. Młodszy bracia chętnie zastępowali mnie w kołysaniu małej, lecz gwałtowne szarpanie kołyską obudziło pupilkę mamusi i pobudziło do płaczu. Weszła matka i zajęła się płaczącą. Winowajcy schowali się za mną. Gdy wyjaśniła się przyczyna płaczu, matka wymierzyła sprawiedliwość, i płacz przeniósł się od najmłodszej do najstarszego. Odtąd nigdy nie korzystałem z pomocy młodszych, lecz i to nie zabezpieczało mnie od przykrości. Raz w czasie nieobecności matki mała obudziła się, krzycząc bardzo. Wszelkie starania moje nie uspokoily płaczącej ku mojej rozpaczy. W tym młodszy Józio stanął przy kołysce z paskiem skórzanym w rękę i zawołał: - Odwiń pościel. Ja wlepię jej mocno kilka pasków na golusieńko i ona przestanie płakać oraz kaprysić. Pamiętasz? Ja też kaprysiłem uparcie, ale przestałem na zawsze, gdy tatuś wlepił mi kilka pasków na golusieńko. Bił mocno, bolało strasznie, przestałem jednak krzyczeć, gdy tatuś powiedział, że będzie bił dotąd, aż przestanę krzyczeć i przyrzeknę, że nigdy już nie będę kaprysił. Przestałem i przyrzekłem - Odejdź zawołałem. Ty wtedy miałeś więcej niż dwa lata, ona ma dopiero dwa miesiące i nic nie rozumie. Krzyczy, bo pewnie jest chora.

Przybiegła matka, wyjęła płaczącą z pościeli, obmyła ją, obtarła, zmieniła bieliznę i nakarmiła własną piersią i nastąpiła cisza.

Józio prędko schował pasek i potulny usiadł obok mnie, prosząc szeptem, aby nic nie mówić o pasku. Stało się według jego życzenia.

Dalsze życie nasze szło bez większych zmian. Nadeszła bardzo ciężka zima. Mówiono zaś o wilkach i szkodach przez nie wyrządzonych, lecz to nie interesowało nas malców. Dla nas było ważniejsze: ciepło w izbie, dużo razowego chleba, kapusta, kartofle i coś z mlekiem na kolację.

Pewnej nocy obudziło mnie przeraźliwe wycie psa i dobijanie się jego do izby. Mamol! Zawołałem, puść Zagraja. Strasznie krzyczy - pewnie ktoś go bije. - Cicho! Zawołał ojciec, do matki zaś rzekł - Puść go, pobudzi małych, tylko prędko i zamknij dobrze drzwi! Zagraj uradowany stanął przy łóżku moim i Józia w pozycji obronnej zwróconej ku oknu.

Noc była widna księżycowa. Zdziwiony zobaczyłem rodziców w ubraniach stojących przy jednym oknie - ojciec z siekierą w rękę matka z siekaczem na długim trzonku (siekacz ostry do siekania kartofli). Zapytałem, co to znaczy? Ojciec na to - Cicho bądź bo obudzisz tamtych. Niedaleko są wilki. Nie bój się, nie puścimy ich. W tym rozległ się przeraźliwy ryk krowy. Matka rozpaczliwie syknęła - Zamordują graniochę. - Bądź spokojna - rzekł ojciec. Chlew mocny i dobrze zamknięty, nie dostaną się tam. Nagle zrobiło się bardzo jasno. Zapalił się chlew sąsiada. Jednocześnie rozległo się rozpaczliwe wołanie o ratunek. Ojciec rzekł do matki: - Wilki uciekły. Pilnuj dzieci, ja pobiegnę umiejscowić ogień, a może uda się ugasić go. Po ugaszeniu ognia, wrócę do domu i opowiem wszystko. - Przerazający i jednocześnie niesamowity był widok pożaru. Zdawało się chwilami, że nie tylko budynek,

ale walczących z nim ludzi pochłonie rozszalały żywioł pożaru, lecz czerwone od jego blasku postacie ludzkie zawzięcie walczyły z nim bez lęku. Widziałem jak ci ludzie prawie w ogniu rozrywali na części pałacy się budynek, zalewali wodą i zarzucali śniegiem. Wkrótce też pożar znikł, i zrobiło się ciemno.

Po powrocie od ognia ojciec opowiedział, że ogień zaproszył Janek Obiedziński śpiący w chlewie przy koniach, gdy ubierał się przerażony. Inwentarz żywy ocalał wszystek, dla którego wyżywienia Obiedziński ma dosyć. Inwentarz ten sąsiedzi przyjęli do swoich chlewów w miarę możliwości pomieszczenia go. Do nas wstawiono dwie krowy. Po za tym przyrzekliśmy pomóc mu przywieść materiał na budowę chlewu i pożyczyć pieniędzy do czasu otrzymania pogorzelnego odszkodowania. Dobry sąsiad. Uczciwa gromada nie da zginąć mu, gdy jest w nieszczęściu.

Zima złagodniała i wilki nie pokazały się więcej.

Wiosną po raz pierwszy wylęły się u nas młode gąski. Radość była wielka patrzeć na miłe szczebiotanie małych gąsek do matek i otoczenia.

Zgodnie z radą matki wziąłem małą gąskę do ręki i zapytałem - Jak matka twoja ziewała, gdy na jajkach siedziała?! Gąska wkrótce ziewnęła dwa razy. Na pytanie - Jak matka główką trząsała, gdy na jajkach siedziała? Nastąpiło wyciągnięcie szyjki i dwukrotne potrząśnięcie główką ptaka. Zachwyt mój był bezgraniczny tak wielką mądrością gąski. Na pytanie innych gąsek następowały też same odpowiedzi. Odtąd trudno było odciągnąć mnie od tak mądrego i miłego ptactwa.

Po kilku dniach nastąpiło wyprowadzenie całego stada na trawę przy domu. Skakałem z radości, gdy mnie powierzono nadzór nad gęsmi z pouczeniem obowiązków moich w tej czynności.

Gdy małe więcej urosły, matka wręczyła mi długą gałąź wierzbową i pomogła wypędzić gęsi w pole na pastwisko, gdzie pasły się cztery stada gęsi sąsiadów. Po udzieleniu wskazań obowiązków moich na tem miejscu matka odeszła. Pasterze stad sąsiednich, obejrawszy z zaciekawieniem mnie i stado moje, rzekli: - Malutki pastuch i niewielkie stado nieciekawe. Bawili się oni razem, choć stada ich nie łączyły się (gęsi były się zawzięcie przy każdym zbliżeniu).

Często interesowały mnie ich zabawy i bywałem przyzywany do towarzystwa, lecz odpowiadałem, że nie mogę odejść od gęsi. Chodź - zawołali - pole jest duże i gęsi nie wejdą zaraz w szkodę.

Na uwagę moją, że jastrząb może porwać gąskę małą, powstał tam ogólny śmiech z słowami - Jastrząb prędzej zabije i uniesie małego obrońcę niż jego gąski.

Odtąd traktowano mnie z pogardą, nie wzywając do wspólnej zabawy.

Po pewnym czasie spadł ulewny deszcz majowy, a po nim nastąpiła słoneczna pogoda. Wkrótce na powierzchni ziemi okazało się mnóstwo robactwa i glizd. Spróbawwszy tego przysmaku, gęsi jak szalone biegały po polu, wyławiając smaczne kąski. Gdy zabrakło tych na pastwisku, gęsie zaatakowały bronione przeze mnie kartofle. Natarcie ich było tak gwałtowne na długiej przestrzeni, że nie zdołałem odeprzeć gęsiego ataku mimo połamania gałęzi - niby skutecznego oręża na gęsi.

Tak zwyciężony przez poddane mi stado, rozplakałem się usiadłszy w kartoflach zmoknięty do ostatniej nitki i zmęczony. W tym ujrzałem matkę z bielizną w rękę, która rzekła: - Nie płacz, synku. Gęsi są w naszych kartoflach, szkody nie robią. Niech wybiorą robactwo. Ty zaś rozbierz się zaraz i zmień bieliznę. Ubranie wysuszy się prędko - innego nie ma. Jeżeli będzie zimno ci, nakryj się tym workiem. Nagle złożyła worek wzdłuż, jeden róg dna wepchnęła w drugi i zrobił się długi kaptur szeroki. Ten miał zawsze chronić mnie od

przemakania.

Gęsi wkrótce same wyszły na pastwisko i usiadły spokojnie. Odtąd wypędzałem je w pole zawsze z kapturem i świeżą gałęzią w ręku. Deszcze padały chłodniejsze i gęsi były spokojne nie mając robaków. Kaptur z worka nie zabezpieczał mnie całkowicie od deszczu, a nasiąknięty wodą stawał się bardzo ciężki i przylegający do ciała. Trzebaby cierpieć, nie było innego wyjścia.

Po żniwach warunki poprawiły się: pastwisko rozszerzyło się i bardziej stało się pożywne. Gęsi wyrosły duże, spoważniały, a w końcu października były sprzedane. Pozostawiono tylko do chowu najlepszych 7 gęsi i 1 gąsiora. Pasterstwo moje skończyło się.

Wkrótce rodzice przywieźli z miasta dwa elementarze polskie, dwie deseczki marmurowe oprawione w drewniane ramki i kilka szyfrów marmurowych w postaci ołówków. Następnego dnia matka wręczyła mi i młodszemu elementarze, mówiąc: - Od dziś będę uczyła was czytać i pisać, będzie otwarcie dla was drogi do dalszej nauki - mądrości świata.

Zaczęło się od abecadła. Matka wskazała nam kilka liter na elementarzu, kazała przypatrzeć się im dobrze i zapamiętać, jak wymawia się każdą. Odróżnianie liter poszło nam łatwo, lecz z nazwami było gorzej - pamięć nie dopisywała nam i często musieliśmy niepokoić matkę o przypomnienie, lecz po paru tygodniach opanowaliśmy te trudności. Zaczęła się nauka czytania sposobem sylabizowania: ba-ba-baba-ma-ma-mama itd. Matka wyjaśniła, że litery dzielą się na samogłoski a, ą, e, ę, i, o, u, y, które można wymawiać bez pomocy innych liter i spółgłoski b, c, d, itd. których nie można wymawiać bez samogłosek. Dlatego przy czytaniu wyrazów wymawia się tylko te litery, które widzi się, nie należy zaś wymawiać liter, których nie ma. Wyjaśnienie to ułatwiło nieco sztukę czytania, lecz trudności były wciąż szczególnie z wyrazami wielogłoskowymi, a szczególnie -rz -szcz.

Ojciec widząc nasze trudności, jał wyjaśnić je na swój sposób. Gdy mózgi nasze nie mogły pojąć tej mądrości. Ojciec wziął tabliczki marmurowe, wykonał na nich potrzebne linijki, napisał w górnych abecadło małych liter i powiedział z powagą: - Macie tu abecadło pisane, poznajcie go dobrze i piszcie także litery w następnych linijkach. Po zapisaniu całej tabliczki pokażcie to mamie, która da wam potrzebne wskazówki. Po tym zetrzyjcie swoje pisanie prócz mojego, poliniujcie tabliczkę, jak było przed tym i piszcie litery starannie dotąd kiedy litery wasze będą takie jak są moje.

Gdy pisaliśmy możliwie wszystkie litery bez wzorów pod dyktando, ojciec kazał napisać rz, nauczył jak wymawia się je i o znaczeniu tych liter w wyrazach. Następnie polecił dopisać a po rz - wyszło rza, a po napisaniu z lewej strony -bu- przeczytaliśmy - burza. Po starciu tego dopisywaliśmy różne litery do rdzenia rz i wyczytywaliśmy: rzadko, rząd, urząd, rzepa, rzepak itp.

Podniecony tą zabawą zaprojektowałem napisanie: Grzesiek trzaska drzwiami. Napisałem to zdanie, a młodszy przeczytał. Na tym skończyła się nasza lekcja tego wieczoru. Przed obejściem ojciec kazał nam pisać dowolne wyrazy z rdzeniem rz pod nadzorem matki. Pod tym nadzorem pisaliśmy i czytaliśmy podobne wyrazy drukowane z elementarza.

Wieczorem dnia następnego pisaliśmy ćwiczenia z literami -szcz- dopisując do nich różne końcówki i przystawki. Wychodziły nam przeróżne wyrazy jak - szczapa, Szczepan, szczepić, zaszcześcić, przeschepić, szczupak, pszczoła itp. Odtąd chętnie czytaliśmy i pisywaliśmy z elementarza lub pod dyktando. Wieczorami ojciec uczył nas rachunków. Do marca ja kilkakrotnie przeczytałem wszystkie mądrości zawarte w elementarzu i przepisywałem je. Nie było co czytać prócz Gazety Święteckiej, lecz nie wszystkie zawarte

w niej wiadomości interesowały mnie.

Widząc zapał mój do czytania, matka wręczyła mi książkę - Stary Testament z upomnieniem, abym szanował - jest to pismo święte.

Z wielkim zajęciem czytałem tę książkę w godzinach wolnych od zajęć moich, przeczytałem ją kilka razy.

W połowie kwietnia wyległy się gąski, było ich znacznie więcej niż w roku ubiegłym. Ucieszyłem się bardzo, że niedługo wypędzę je na pastwisko, gdzie swobodnie będę mógł czytać jeszcze ciekawą książkę, dotąd aż będę umiał całą na pamięć.

Na pastwisku była już znana mi grupa pasterzy traktujących mnie jako coś niższego. Gdy jednak głośno czytałem swoją książkę, słuchali uważnie, przybliżając się do mnie. Nagle stanęli tuż przy mnie ze słowami: - Jesteś uczony, zuch chłopak. My chcemy słuchać twojego czytania. Zgoda?! Zgoda - odpowiedziałem.

Podaliśmy sobie ręce na potwierdzenie zgody znajomości i przyjaźni.

Od tego czasu przyjaciele moi codziennie przychodzili słuchać mądrości zawartej w mojej książce. Byłem dumny z tego. Gdy zachodziła potrzeba odpędzania gęsi od szkody, lektura przerywała się do powrotu nieobecnego. Moje gęsi również były dozorowane przez słuchaczy.

Treść książki zajmowała wszystkich do tego stopnia, że mimo przeczytania kilkakrotnego musiałem jeszcze powtarzać pewne ustępy.

Tak przeszło drugie lato mojego pasterzowania. Teraz prosiłem rodziców o posyłanie mnie do szkoły w Winnicy. Ojciec powiedział, że niemożliwym jest, abym codziennie chodził do szkoły gminnej oddalonej od nas 8 wiorst szczególnie w porze zimowej, kiedy bywają duże mrozy i zawieje śnieżne. Będę chodził chętnie do szkoły odpowiedziałem, a w razie nadzwyczajnej zawiei przenocuję u którego z miejscowych kolegów. Słowa te przekonały rodziców i ojciec powiedział, że zapisze mnie do szkoły, będąc w gminie w sprawie urzędowej. Uradowany ucałowałem ręce rodziców, oblewając je łzami radości.

Następnego dnia ojciec pojechał do gminy. Z niecierpliwością oczekiwałem jego powrotu. Ojciec przyniósł fatalne wiadomości. Do szkoły nie przyjęto mnie, z braku miejsca, w szkole komplet uczniów jest już zapisany. Żadne prośby nie pomogły. Gdy zaś ojciec udał się do wójta znajomego o poparcie, ten odpowiedział: - Nic panu pomóc nie mogę. Chodziłem do nauczyciela w takiej sprawie z bliskimi sąsiadami lecz na próżno. Mało mamy szkół. Dzieci w wieku szkolnym jest w gminie więc nad tysiąc na jedną szkołę i jednego nauczyciela. Szkoła ta może pomieścić zaledwie 60 dzieci, pozostali rosną bez nauki. Wreszcie niech pan nie rozpacza, to nie jest nasza szkoła. Według programu uczą się w niej tylko po rosyjsku, a przede wszystkim imion cara, następcy tronu carowej, całej ich rodziny i najbliższych ich krewnych. W szkole nie wolno mówić po polsku: jest za to kara - pierwszy raz dwie godziny kozy, drugi raz - cztery, trzeci - sześć, a za czwartym razem wydalenie ze szkoły. Uczą także śpiewać pieśni rosyjskie, a przede wszystkim pieśni - "Boże caria chrani" i "Kol sławien".

Wizytatorzy sprawdzają przede wszystkim, jak dzieci śpiewają wysławienie rodziny carskiej i czy uczniowie mówią tylko po rosyjsku w szkole, reszta nauki jest mniej ważna. W końcu powiedział: - Proszę nie powtarzać tego nikomu nie wolno. W razie czegoś ja zaprzeczę temu, com mówił w cztery oczy i pan będzie odpowiedzialny. Ojciec też przykazał by nie powtarzać tego nikomu. Po naradzie rodzice postanowili uczyć nas w domu, lecz nauka długo nie rozpoczęła się.

Dowiedziawszy się, że w sąsiedniej wiosce została otwarta szkoła, namówiłem brata i po śniadaniu skrycie przed rodzicami poszliśmy do niej. Nauczyciel zapytał nas, skąd jesteśmy,

czy mamy rodziców i co umiemy. Po wyczerpujących odpowiedziach kazał nam iść do Pani Tarnowskiej - założycielki i opiekunki szkoły i zapytać, czy możecie być przyjęci. Jeżeli ona zgodzi się, przyjdźcie z ojcem i sprawę załatwimy.

Ucieszyliśmy się bardzo, wszak Pani Tarnowska jest naszą wujenką - żoną rodzzonego brata naszej matki. Wujenka również była zadowolona z naszej wizyty, gdyż zarezerwowała dla nas dwa miejsca w szkole i właśnie dziś po obiedzie miała jechać do nas w tej sprawie. Teraz nie pojedzie, a my mamy powiadomić rodziców o wszystkim. Ciociu kochana! Zawołałem, całując ją w ręce. Niech Ciocia pojedzie z nami i namówi rodziców, by zgodzili się posyłać nas do szkoły. Rodzice nie wiedzą, żeśmy tu przyszli, a postanowili uczyć nas w domu. My chcemy uczyć się w szkole, będzie lepiej.

Dobra Ciotka po obiedzie kazała zaprzęźć konie do woza i zawiozła nas do rodziców. Tu wylewem swojej wymowy obroniła nas od kary za skrytą samowolę. Między innymi powiedziała - radujcie się, że macie synów dążących do nauki. Ja muszę napędzać swoich do niej, a wasi pociągają was o pomoc w zdobywaniu wiedzy. Wiedząc o tym, zarezerwowałam dla nich dwa miejsca w naszej szkole i kupiłam dla nich książki takie jak dla swoich według wskazań nauczyciela, wszak wasi chłopcy jednakowo są zaawansowani w nauce z moimi. Szkoła będzie kosztowała za obu po 12 rubli miesięcznie, mianowicie: po 10 rubli dla nauczyciela i po 2 ruble dla policji carskiej, aby ona nie wiedziała o istnieniu szkoły. Pewna jestem, że zgodzicie się na te warunki.

Rodzice zgodzili się, dziękując bratowej za życzliwość serdeczną i pomoc.

W szkole było nas wszystkich 20. Czuliśmy się tu dobrze jako wzorowi uczniowie, ja w trzeciej a młodszy w drugiej grupie. Uczyliśmy się polskiego i rosyjskiego języków, rachunków i trochę przyrody. Ja wkrótce zostałem przesunięty do czwartej grupy, odkąd zakres mojej nauki znacznie rozszerzył się ku wielkiej mojej radości. Brat młodszy też uczył się nieźle, będą zadowolony z nauki w szkole. To też chętnie odbywaliśmy codziennie trzy-kilometrową podróż do szkoły i tyleż z powrotem bez względu na stan pogody, byleby szkoła była czynna jeszcze choć przez kwiecień. Niestety! Większość rodziców nie chciała wpłacić składki dla policji za kwiecień i szkoła w dniu 8 kwietnia musiała być zamknięta ku naszej rozpaczy. Byliśmy zmuszeni zabrać nasze książki i iść do domu. Ciężka i bardzo przykra była dla nas ostatnia podróż ze szkoły. W domu rozbeczeliliśmy się tak, że matka nie mogła uspokoić nas. Ojciec przybył na obiad, widząc nas zapłakanych o niezwyklej porze i łzy matki, zapytał: - Czego beczycie wszyscy? Zachorował kto czy umarł...

Na to ja powiedziałem: Tatusiu! Szkołę zamknęli, ja chcę uczyć się dalej! ...

- Uspokój się - rzekł ojciec - W święta będą u nas: ojciec mój, bracia i wuj z wujenką - może coś uradzimy. Do świąt było jeszcze 2 tygodnie, długo trzeba było czekać w niepewności.

W Wielki Piątek dowiedziałem się, że Leon Gołębiowski uczeń trzeciej klasy gimnazjum przyjechał na święta do rodziców zamieszkałych we wsi o trzy wiorsty od nas oddalonej. Pobiegłem do niego wyzalić się i poprosić o radę. Ten przyjął mnie dosyć serdecznie, wyegzaminował i rzekł, że mógłbym zdać egzamin do pierwszej klasy, lecz muszę uporządkować się uzupełnić wiedzę swoją według programu i umieć wszystko tylko w języku rosyjskim. Gdy powiedziałem, że najlepiej lubię uczyć się rachunków, przyniósł on "zadacznik" rosyjski i polecił mi rozwiązać "zadaczu" zadanie o 3 "pojezdach" pociągach wypuszczonych z Moskwy do Petersburga i odwrotnie. Po rozwiązaniu tego zadania kolega mój (tak nazywał mnie i kazał nazywać siebie), że mogę przystąpić już do ułamków. Objaśniwszy, co to są ułamki "drobi" po rusku - pouczył mnie, jak dodaje się ułamki i jednolite całe z ułamkami i zadał mi do wykonania kilka takich "zadacz". We wtorek zaraz po świątach kazał przyjść z rozwiązzanymi zadaniami. Wtedy przekona się o zdolnościach moich i będzie mógł coś poradzić.

W święta przybyli wszyscy oczekiwani goście. Po spożyciu posiłku i omówieniu zwykłych spraw rodzinnych ojciec poruszył o moją. Ciotka pierwsza zabrała głos jako dobrze mnie znająca. Podkreśliła ona mocno moje zdolności i chęci do nauki, a w końcu nadmieniła: byłoby karygodnym nie pomóc chłopcu podnieść się na właściwe wyżyny, gdy ten ma wszystkie warunki ku temu?

Wszyscy obecni przyznali jej słuszność. Ojciec rzekł z powagą: - Ja chcę kształcić go, lecz fundusze moje nie pozwalają na to. Po ścisłym zbadaniu sprawy i obliczeniu stwierdziłem, że nauka jego w gimnazjum najoszczędniej będzie kosztowała po 500 rubli rocznie, czyli po 100 korcy żyta, podczas gdy ja na swoim gospodarstwie zbieram zaledwie połowę tego. Pięćset rubli rocznie wypracować nie mogę nawet przy największym wysiłku, płacąc przy tym procenty i podatki. Może rodzina zechce pożyczyć mi potrzebną sumę na dłuższy czas bez procentu, wtedy z wdzięcznością umieszczę go w gimnazjum i oddam dług z podziękowaniem.

Nastąpiła ożywiona rozmowa, lecz nikt nie mógł udzielić potrzebnej pożyczki.

Stryj Aleksander radził, abym uczył się prywatnie i zdał egzamin do drugiej, a nawet do trzeciej klasy i że należy znaleźć jednego lub dwóch uczeni z wyższych klas gimnazjum, którzy odpowiednio przygotowują go i pupilek wybrnie z przykrew sytuacji.

Po słowach tych ja odezwałem się, zaznaczając, iż mam takiego korepetytora, który może uczyć mnie w czasie feryj świątecznych i wakacji. Wyegzaminował mnie, mieliśmy jedną lekcję, drugą mam zadaną, z którą mam być u niego we wtorek, kiedy udzieli mi informacji. Zaimponowało to wszystkim. Ciocia ucałowała mnie serdecznie, a dziadek mocno przycisnął do serca. Ostatecznie postanowiono, że we wtorek ojciec pójdzie ze mną do Gołębiowskiego, poprosić o korepetycję i ułożyć warunki honorarium za naukę. We wtorek ja zdałem bez zarzutu lekcję dodawania liczb z ułamkami, przeszliśmy więc do odejmowania takich że liczb. Dał mi "zadacznik" rosyjski i takiż podręcznik objaśniający sposób rozwiązywania zadań arytmetycznych. Wręczając mi to nauczyciel mój radził, abym przerobił wszystkie zadania zawarte w rosyjskim zadaczniku aż do mnożenia ułamków, z pouczeniem jak korzystać z podręcznika w razie wątpliwości w rozwiązaniu zadania. Wakacje obiecał przywieźć program i książki potrzebne do nauki. W końcu powiedział, że postara się przygotować mnie do drugiej klasy. Ojciec zaproponował wynagrodzenie za naukę lecz to nie było przyjęte. Wziął tylko kilka rubli na kupno książek. W domu z zapalem rozwiązywałem zadania, wprawiając się w czytaniu po rosyjsku i utrwalając w pamięci znaczenie nierozumianych dotąd wyrazów. Po niedługim czasie znalazłem się na pastwisku z gęśmi, różgą, zadacznikiem i tabliczką marmurową. Tu towarzysze zawodowi otoczyli mnie uradowani, że usłyszą wiele ciekawych rzeczy z nowej książki, lecz nastąpiło rozczarowanie wielkie, gdy pokazałem im książkę obcą i dla nich nieciekawą. Widząc smutne ich oblicza powiedziałem, aby rodzice kupili im elementarze i tabliczki marmurowe z szyframi, a ja darmo będę uczył ich pisać i czytać. Poweseleli i poszli do swych stad.

Po kilku dniach uczniowie moi przyszli do mnie trzech z przyborami czwarty bez nich, który płacząc, powiedział, że on jest na służbie, chlebowadca nie chciał kupić mu przyborów, a matka nie ma pieniędzy. Dałem mu swoją tabliczkę i rozpocząłem wykład sposobem mojego ojca. Nauka postępowała nieźle i zaopatrzony przeze mnie sierota w elementarz uczył się dobrze. Pomagałem im w miarę możliwości. Zbliżały się Zielone Święta. Ja przerobiłem wszystkie zadania wyznaczone przez mojego korepetytora i uczniowie moi robili znaczne postępy.

Do wakacji było jeszcze daleko. Martwiłem się, że nie mam nic do czytania prócz Starego i Nowego Testamentu, które umiałem na pamięć.

W święta przybył dziadek, który po przywitaniu wyjął z kieszeni zawiniętą w papier

książkę i dał mi ją, mówiąc: - Nie pokazuj nikomu, książka ta jest zakazana, straciłbyś ją i sam przepadł, gdyby dostała się w ręce policji lub żandarmów carskich. Szanuj tę książkę, jest ona pamiątką po ks. Feliksie - twoim stryжку, którego masz imię. Przynależę do dziadkowi ściśle spełnić jego polecenia, ciesząc się bardzo jego darem.

Wieczorem poszliśmy z dziadkiem do stodoły spać na sianie. Gdy położyliśmy się, dziadek ucałował mnie serdecznie, mówiąc: Żałuję mocno, iż nic pomóc Ci nie mogę - jestem stary niedołężny. Ja kształciłem swoje dzieci będąc młodym, a miałem ich ośmioro - sześciu synów i dwie córki. Synowie wszyscy pokończyli gimnazjum prócz ojca twojego, który będąc w drugiej klasie, musiał przerwać naukę z powodu przewlekłej choroby oczu. Trzej ukończyli szkoły wyższe, mianowicie, Tomasz wyższą szkołę agronomiczną i był administratorem w majątkach hr. Glinki, Aleksander po skończeniu Szkoły Głównej w Wyszawie, został tam profesorem gimnazjum, a Feliks ukończywszy seminarium duchowne, wstąpił do zakonu Benedyktynów w Pułtusk, pozostałe dzieci są rolnikami.

Pomocy żadnej nie otrzymaliśmy od nikogo, a rząd carski utrudniał naukę.

Środki na pokrycie wydatków kształcenia dzieci zdobywaliśmy ciężką pracą na niewielkim gospodarstwie. Dobrze uprawiana ziemia dawała obfite plony, wychowaliśmy więc dużo inwentarza, a głównie trzody chlewnej - za tuczniaki zbieraliśmy sporo grosza. Mając zaś gromadkę uczących się, najmowaliśmy dwie izby w Pułtusk, podawaliśmy im opał i produkty spożywcze, gdzie musieli sami radzić sobie przy pomocy sióstr.

W roku 1862 wszyscy synowie przybyli do nas na Święta Bożego Narodzenia. W drugim dniu święta po obiedzie synowie: Ludwik, Tomasz, Aleksander i Feliks, wszedłszy do naszego pokoju, poprosili rodziców na wspólną naradę i po szczelnym zamknięciu drzwi, powiedzieli: W styczniu roku przyszłego zacznie się powstanie w celu wyzwolenia się z jarzma carskiego. My wszyscy pójdziemy walczyć, a dziś prosimy o błogosławieństwo rodzicielskie i zachowanie tego w wielkiej tajemnicy.

Matka całowała całując wszystkich kolejno - może ostatni raz w życiu. Ja rzekłem iż walczyłem w powstaniu listopadowym i wróciłem cały, choć przegraliśmy z powodu niedołęstwa głównego dowództwa. Może oni będą szczęśliwi, jeżeli cały naród nasz weźmie czynny udział w tej sprawie i będą dobrzy dowódcy. W razie potrzeby przyślę wam na pomoc ostatnich dwóch najmłodszych.

Pobłogosławiliśmy ich z modlitwą na ustach, po czym odjechali do domów swych.

Tomasz i Feliks z 250 ochotnikami zwerbowanymi przez nich w mieście i na wsi wkrótce znaleźli się w komendzie organizującej się w lasach na przestrzeni - Ostrołęka, Ostrów, Wyszaków, Pułtusk. Tomasz i ks. Feliks wraz z swoimi ochotnikami zostali odesłani pod Wyszaków pod komendę pólkownika X. Tu też był werbunek ochotników, zdobywanie żywności i sprzętu wojskowego. W lesie na polance został urządzony ołtarz polowy, przy którym ks. Feliks jako kapelan komendy codziennie rano odprawiał Mszę Św., a brat jego Tomasz był ministrantem.

Pewnego poranka kozacy z nienacka otoczyli polankę gdzie zamordowali przy Mszy księdza i ministranta. Powstańcy, broniąc się zaciekle, odparli napastników z dużymi dla nich stratami, lecz nie wskrzesili zabitych. Pochowali ich z honorami w wspólnej mogile. Aleksander musiał pracować w gimnazjum do końca roku szkolnego. Po egzaminach udał się jak na zwykłą przechadzkę z pełnoletnimi maturzystami i przewodnikiem komendy powstańczej w stronę Jabłonny. Gdy nastąpił zmierzch, przewodnik objął komendę i poprowadził zebranych lasami pod Czerwińsk. Tu nastąpił odpoczynek, częściowe uzbrojenie, a dobrze rano miał być posiłek i dalsza podróż lasem do komendy.

Niestety! O świcie napadł na nich oddział dragonów z fortecy.

Uzbrojeni powstańcy stanęli do walki przy boku Aleksandra, bezbronni uciekli w głąb lasu. Walka nastąpiła zacięta, choć nierówna. Aleksander ranił ciężko dowódcę dragonów. Część podkomendnych dragonów rzuciła się z pomocą rannemu, druga część momentalnie otoczyła sprawcę rany, raniąc go mocno w brzuch trzema pikami. Ranny upadł zemdlny. Nastąpiło ogólne zamieszanie i ucieczka nie wyćwiczonych powstańców, z których pozostało dwóch rannych ciężko.

Dragoni pojechali z rannym dowódcą do Modlina, pozostawiając mocną wartę przy rannych powstańcach. Po paru godzinach przybył oddział inny z wozami i powiózł rannych do twierdzy, gdzie ulokowano ich w szpitalu, by po wyleczeniu wydobyć potrzebne wiadomości, a potem stracić.

Żona Aleksandra, dowiedziawszy się o losie męża, udała się do twierdzy. Tu po wielu staraniach popartych łapówkami, dotarła do generała komendanta i rzekła: - Sprzedajcie mi mojego męża żywego, zapłacę za niego dziesięć tysięcy dukatów w złocie i poręczę swoją głową i całym majątkiem, że on już nigdy nie będzie waszym wrogiem. Dotąd zawsze był spokojnym obywatelem i nigdy nie złorzeczył przeciw Wam. Co się stało z nim w ostatniej chwili, nie wiem. Gdybym wiedziała, nie puściłabym go z domu, a szukając dowiedziałam się, że on jest tu w szpitalu.

- Jeżeli masz tyle złota, coś mówiła, przynieś, może sprzedamy go żywego - powiedział generał.

Trzeciego dnia zrozpaczona przyniosła dziesięć tysięcy dukatów i wysypała je na biurku przed generałem. Ten uradowany zabrał dukaty i powiedział: - Wasz móz sumaszedszy - (mąż pani jest wariat) oddamy go po wyleczeniu. Proszę zostawić swój adres, jechać do domu i czekać na moje wezwanie.

Po odejściu zrozpaczonej żony komendant osobiście odwiedził chorego w szpitalu, zwymyślał go jak nie człowieka, plunął w twarz „miatcznika” i kazał przenieść go do najgorszego pokoju oddzielnego i tam znęcać się nad nim w sposób najbardziej dokuczliwy, byleby nie bić go - chorego. Lekarze też traktowali chorego w tym pokoju w sposób najbardziej drażniący.

Postępowanie takie rozdrażniło chorego do tego stopnia, że rzucał się w łóżku z zaciśniętymi pięściami na otaczających go opryszków, wymyślając i plując na nich. Przywiązano go z szyderstwem do łoża. Odtąd stan psychiczny jego pogarszał się z każdym dniem. Zawiadomiono o tym komendanta. Ten polecił, by komisja lekarska dokładnie zbadała faktyczny stan psychiczny chorego i orzekła, czy on jest do wyleczenia w miejscowym szpitalu i w ciągu jakiego czasu i czy ewentualnie może być oddany rodzinie na dalszą kurację pod nadzorem żandarmerii i policji? - Z zeznań wariata niewiele będzie można skorzystać. Jest w szpitalu dwóch jego towarzyszy, ci zatańczą w takt naszej muzyki.

W sierpniu synowa otrzymała zawiadomienie, by przyjechała po chorego męża, o ile podejmie się leczyć go dalej kosztem własnym pod nadzorem policji. Pojechała bezzwłocznie. Po załatwieniu różnych formalności i podpisaniu odpowiedniej deklaracji przywiozła szkielet mężczyzny, choć był z ran wyleczony. Stan jego psychiczny był beznadziejny. Wszystkiego bał się. W nocy zrywał się z łóżka i chował, mówiąc, że opryski przyszli po niego itp. Trzeba było opłacać żandarmów, by nie pokazywali się choremu, a kontrola odbywała się przez sołtysa pod jego odpowiedzialnością.

Cisza wiejska i serdeczne otoczenie zrobiły swoje, i chory wrócił do normalnego stanu zdrowia. Chciał pracować w swoim zawodzie, lecz warunki zmieniły się on na zawsze był pozbawiony prawa pracy w szkołach i wszelkich urzędach państwowych. Trzeba było pracować na roli, lecz małżonkowie oboje nie byli przygotowani do tej pracy. Po roku

praktyki w moim gospodarstwie, kupiliśmy dla nich za ich pieniądze niewielkie gospodarstwo rolne, nie mogli jednak podolać temu mimo naszej pomocy.

Na szczęście społeczeństwo polskie ufundowało w Studziańcu z dobrowolnych ofiar zakład poprawczy dla nieletnich przestępców i utrzymywało go, gdzie Aleksander został nauczycielem i wychowawcą. Tu z całym zapałem i znajomością sprawy przystąpił do pracy ku zadowoleniu wychowanków i założycieli. Gospodarstwo rolne zlikwidowali.

Ludwik wrócił do gospodarstwa swego po roku walk beznadziejnych.

Tak więc, Naród Polski nie zjednoczył się i powstanie upadło mimo wielkich ofiar i strat. Skończywszy opowiadanie to, dziadek wkrótce chrapał. Ja zaś długo nie mogłem zasnąć, myśląc o zbrodniach, okrucieństwach ludzkich i cierpieniach przez jednego człowieka - cara.

Rano nie wstałem o zwykłej porze do gęsi. Matka wyciągnęła mnie z pościeli, pomagając ubrać się, gęsi upominały się o pożywienie.

Na pastwisku z wielkim zaciekawieniem zacząłem czytać książkę, lecz niewiele rozumiałem przejęty podłością ludzką dla cara. Lekcje z moimi uczniami też nie odciągnęły myśli moich od powstania i skutków jego. Wspomnienia te zatarły się dopiero po pewnym czasie i historia Polski stała się bardzo zajmująca. Do wakacji przeczytałem ją kilkakrotnie.

Dowiedziawszy się o przybyciu do domu mojego korepetytora, pobiegłem do niego, dawszy przedtym wskazówki uczniom moim, jak mają uczyć się dalej.

Gołębiowski przywiózł program i książki na pierwszą i drugą klasę, przy czym oświadczył, że po porozumieniu się z sąsiednimi kolegami, będą uczyć mnie on - Gołębiowski matematyki i geografii, Józef Zaręba - rosyjskiego i historii i Franciszek Kowalski łaciny - resztę przedmiotów ustalą w czasie pracy. Lekcje będą odbywały się: matematyka w poniedziałki, rosyjski w środy, łacina w piątki każdego tygodnia. Ucieszyło mnie to bardzo, choć miałem chodzić do Zaręby 5 i do Kowalskiego 8 wiorst.

Odtąd młodszy brat pasał gęsi, a ja uczyłem się. Pod koniec wakacji korepetytorzy moi orzekli że na pewno zdam egzamin do drugiej klasy, bylebym utrwalił w pamięci wszystkie odbyte lekcje i uzupełnił niektóre braki w czasie ferii świątecznych. Cieszyłem się bardzo, iż od przyszłej wakacji normalnie będę uczył się w gimnazjum. Niestety! Ciężkie warunki materialne rodziców i w tym roku nie pozwoliły na to.

Postanowiono, że poprosimy korepetytorów moich o przygotowanie mnie do trzeciej klasy naturalnie za pewne wynagrodzenie, a wtedy muszę być umieszczony w gimnazjum, choćby wypadło zapożyczyć się trochę.

Po wakacjach ojciec wziął mnie do lżejszych czynności w gospodarstwie, młodszy pasł gęsi. Pracowałem w miarę możliwości, ucząc się z posiadanych podręczników szkolnych w czasach wolnych od pracy mojej na roli. Jesienią tego roku Niemcy zakupili w sąsiednim lesie dwieście sosen grube około dwóch metrów średnicy i dwadzieścia kilka metrów wysokich na budowę okrętów. W czasie ścinania kolosy te łamały ciężarem swym drzewa mniejsze, wydając wielki trzask i huk swoim powaleniem się na ziemię. To pociągnęło rzesze ciekawych do lasu. Po spuszeniu kilku takich sosen, obecni zbliżyli się do powalonych drzew, biorąc suche smolne gałęzie do domów na rozpałkę. Ja też wziąłem suchą dobrze oblaną żywicą gałąź i poniosłem ją do domu. Rzucając gałąź tę na podwórku, zobaczyłem przybyłego do nas dziadka. Pobiegłem przywitać go, lecz dziadek cofnąwszy ręce zapytał: - Skąd przyniosłeś tę gałąź i kto dał ci ją - mów prawdę! Gdy powiedziałem prawdę, dziadek spojrział na mnie strasznych wzrokiem i zawołał: - Nie jesteś moim wnukiem, ale złodziejem. Jeżeli nie chcesz, abym wyparł się ciebie na zawsze, bierz gałąź na ramię, zanieś i połóż ją tam skąd wzięłeś! - Nie brałem zaraz gałęzi, myśląc, że dziadek żartuje, lecz ten

podniósłszy laskę do uderzenia, krzyknął: - Czemu nie niesiesz, złodzieju! - Widząc, że dziadek nie żartuje, wziąłem gałęź na ramię i niosłem do lasu. Ciężka była ona teraz. Myślałem, że rzucę gałęź pod lasem, lecz dziadek szedł za mną. - Odpocznij - zawołał - Widzę, żeś się zmęczył. - Niosłem dalej. Gdy rzuciłem gałęź na miejscu, dziadek kazał mi poczekać, a sam poszedł do robotników dowiedzieć się, czyją własnością są gałęzie z sosen i jakie mają przeznaczenie, Ci powiedzieli, że gałęzie są własnością dziedzica i będą sprzedane na opał.

Powróciwszy do mnie, dziadek zdjął z piersi swych krzyżyk, kazał mi zdjąć czapkę, uklęknąć, położyć dwa palce na krzyżu i powtarzać za nim słowa przysięgi. - Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy Świętej jedynemu, iż w ciągu całego życia mojego nigdy nie wezmę ani przywłaszczę cudzej własności, nigdy nie oszukam ani skrzywdzę nikogo, tak mi dopomóż Panie Boże. Amen. Po tym dziadek ucałował się ze mną i wróciliśmy do domu. W drodze powrotnej dziadek upominał, abym dobrze zapamiętał słowa przysięgi i nigdy nie złamał jej. - Masz już 12 lat, rozumiesz więc już wszystko. Wiedz, że cudza krzywda nie daje nikomu szczęścia i zawsze wyjdzie bokiem - takie jest przysłowie - mądrość narodów. Pamiętaj również, że nazwisko masz nie tylko swoje. To nazwisko mam ja, twoi rodzice, bracia, siostry, stryjowie i całe ich rodziny. Jeżeli splamisz je złym jakim czynem, wyrządzisz krzywdę całej rodzinie.

W domu dziadek opowiedział rodzicom o całym zajściu i podkreślił mocno, aby oni bacznie śledzili za postępowaniem wszystkich swoich dzieci, w razie potrzeby likwidowali złe ich czyny w zaraniu ich życia.

Ja poszedłem do zwykłych czynności swoich. Wykonywując je, myślałem: jak byłoby dobrze na świecie, gdyby wszyscy ludzie postępowali tak jak dziadek wskazuje. Nie byłoby żadnych krzywd na świecie. Wtedy nie byłoby wojen, powstań, zabójstw, zbrodni, nienawiści ani rozlewu ludzkiej krwi. Wszyscy kochaliby się wzajemnie i żyli w dobrej zgodzie. Na zimę ojciec wyznaczył dla mnie pracę: karmienie bydła i koni, czyszczenie i utrzymywanie obory w należytym stanie oraz pomoc w rżnięciu siczki dla inwentarza ze słomy w ręcznej siczkarni.

W czasie wolnym od wykonywania tej pracy uczyłem się sam i dzieci wiejskie, z niepokojem oczekując na przyjazd korepetytorów moich na święta. Drugiego dnia Świętecznego byłem u Gołębiowskiego, który po zaznajomieniu się z moimi kłopotami oświadczył, iż chętnie przygotowuje mnie do trzeciej klasy z swoich przedmiotów, o ile dwaj koledzy również to uczynią. Jeżeli zgodzą się, kazał powiadomić się o tym i przynieść pięć rubli na książki i pomoce naukowe.

Obaj koledzy chętnie zgodzili się uczyć mnie dalej, radząc dobrze utrwalić w pamięci wszystkie poprzednie lekcje, oraz dobrze nauczyć się historii powszechnej o Rosji oraz możliwie więcej słówek łacińskich. Wiadomość o decyzji kolegów zadowoliła Gołębiowskiego, przyjął pieniądze na kupno książek i kazał przyjść do siebie w Święta Wielkanocne.

Taki obrót spraw ucieszył mnie bardzo. To też z zapalem wziąłem się do nauki w godzinach wolnych od mojej pracy.

Do Świąt Wielkanocnych powtórzyłem dokładnie wszystkie odbyte dotąd lekcje oraz nauczyłem się na pamięć historii Rosji, pierwszy tom historii powszechnej i około tysiąca słówek łacińskich. W drugim dniu Świąt odwiedziłem Gołębiowskiego. Ten zakomunikował mi, że nie kupił książek, ponieważ nowe są drogie a używane będą dopiero w końcu roku szkolnego - po egzaminach. Właściwie książki te będą potrzebne w wakacje, wtedy przywiezie je. Na czas przedwakacyjny pożyczył mi swój atlas i polecił uczyć się dalej geografii.

Zaręba dał mi początek literatury rosyjskiej „Byliny” (Istoria ruskoj słowiestnosti) by przeczytać to uważnie, Kowalski raził uczyć się możliwie więcej słówek łacińskich i pisać tłumaczenia z łaciny na język rosyjski i odwrotnie..

Otrzymane polecenia wykonałem przed terminem. Nastąpiły oczekiwane wakacje. Ojciec zwolnił mnie od codziennej pracy. Zaczęły się moje lekcje, odbywające się kolejno jak w wakacje roku zeszłego.

Pod koniec lipca korepetytorzy mi orzekli, że na pewno zdam egzamin. Należy teraz już złożyć podanie do dyrekcji gimnazjum o przyjęcie mnie do trzeciej klasy od rozpoczynającego się roku szkolnego. Podanie to ojciec winien złożyć osobiście dyrektorowi, prezentując kandydata. Podanie napisałem w języku rosyjskim pod dyktando mojego wykładowcy.

Wkrótce ojciec wręczył dyrektorowi podanie, prosząc o przyjęcie mnie zapaleńca, który nie jadłby, nie spał tylko uczył się.

Na pytania dyrektora, czy rzeczywiście tak bardzo chcę uczyć się, odpowiedziałem po rosyjsku „- bardzo, Niech Pan dyrektor przyjmie mnie, a przekona się, że mam nie tylko dobre chęci ale i zdolności do nauki. Ja umiem już na pamięć całą historię Rosji i Byliny

-Zobaczymy na egzaminie. - rzekł dyrektor. -” Na pożegnanie pogłaskał mnie po głowie i powiedział: - daświdanja-

Po wizycie uszczęśliwiony czułem się uczniem klasy trzeciej w gimnazjum - na drodze do dalszej wiedzy.

W nauce robiłem duże postępy, by nie stracić okazji. Rodzice również przygotowywali się do umieszczenia mnie w szkole, zebrawszy trochę grosza na ten cel. Czułem się bardzo szczęśliwym.

Niestety! niedługo trwała radość moja...

Złodzieje ukradli nasze konie, których nie znaleziono. Trzeba było kupić inne za pieniądze zebrane z wielkim wysiłkiem na moją naukę, lecz bez koni nie można prowadzić gospodarstwa rolnego.

Uczyłem się do końca wakacji, licząc na cud jaki, a może uda się wstąpić do klasy czwartej w roku przyszłym.

Po wakacjach musiałem wykonywać wszelkie roboty rolnicze: nie było środków na pomoc najemną.

W Święta Bożego Narodzenia udałem się do kochanego Gołębioskiego z prośbą o radę, lecz ten powiedział: -my nie już nie możemy pomóc koledze. Wszyscy trzej jesteśmy w seminarium duchownym w płocku. Z gimnazjum straciliśmy kontakt i obecnie nie mamy czasu wolnego - wszystkich zajęty.

Radził mi, abym zwrócił się do synów właścicieli folwarków okolicznych będących w gimnazjum, może oni coś pomogą. Nie są oni orłami, ale kolega przy swoich zdolnościach zdobędzie od nich co będzie potrzebne. Należy tylko mieć program nauki.

Zwróciłem się do wskazanych, lecz oni nawet rozmawiać nie chcieli z jakimś chudopachołkiem. Straciwszy nadzieję dostania się do gimnazjum, pracowałem jak wół przez długie lata na roli. W wolnych od zajęć chwilach (głównie w święta i wieczorami zimowymi) utrwaląłem w pamięci wszystko to, czego uczyłem się i zdobywałem wszystko to, czego uczyłem się i zdobywałem nową wiedzę, przez czytanie książek naukowych dla mnie dostępnych. O dzieciach naszej wioski też nie zapomniałem, ucząc ich i kierując rozwojem ich umysłowym.

Zabawy młodzieżowe nie interesowały mnie - nie brałem w nich udziału. Nazywano mnie „filozofem”. W roku 1886 stryj Aleksander został podsekretarzem w Sądzie gminnym

w Pułtusk. Dowiedziawszy się o tym, po zbiorach jesienią poszedłem 3 mile do stryja, może on coś mi poradzi. Stryj przyjął mnie serdecznie i po wysłuchaniu moich zmartwień powiedział, abym nie rozpaczał - można zdać egzamin jako ekstern z 4, 6 klas, a nawet pełnego gimnazjum.

- Możesz więc uczyć się prywatnie i złożyć egzamin z tych klas, z ilu będziesz przygotowany.

Na prośbę moją o pomoc w tej sprawie, stryj poszedł ze mną do znajomego studenta prawa Wiktora Krzemińskiego, który chwilowo przerwał studia z powodu śmierci ojca, zarabiając korepetycjami na utrzymanie własne i matki oraz zbierał pewien fundusik na dalszą naukę swoją.

Po wyegzaminowaniu mnie Krzemiński podjął się przygotować mnie do egzaminu z czterech klas gimnazjum do końca roku przyszłego, o ile naprawdę mam dobre zdolności do nauki. W styczniu już będzie wiadomo, zdam egzamin lub nie.

Wynagrodzenie ustalono po 20 rubli miesięcznie za naukę codzienną od godziny 8 do 10 rano i 100 rubli tytułem gratyfikacji, gdy zdam egzamin z ukończenia kursu czterech klas gimnazjalnych.

Za mieszkanie z pełnym utrzymaniem rodzice dadzą coś w naturze według umowy.

Rodzice zgodzili się chętnie na wszystko i od pierwszego października byłem uczniem p. Krzemińskiego. Nauka wymagała dużego wysiłku, by w ciągu 9 miesięcy dokładnie przestudiować pełen kurs czterech klas gimnazjum.

Uczyłem się dobrze i w styczniu nauczyciel mój orzekł, że na pewno zdam egzamin.

W końcu maja z ojcem i Krzemińskim byliśmy u dyrektora IV gimnazjum męskiego w Warszawie. Złożywszy podanie wraz z metryką urodzenia i fotografią, prosiliśmy o uwzględnienie naszego podania. Okazało się, że Krzemiński ukończył to gimnazjum jako „primus” i był pupilem dyrektora „Wedeniapina”. Gdy Krzemiński oświadczył, że on przygotował mnie do egzaminu i jest pewny, że ja nie skompromituję go, dyrektor przyjął moje podanie i kazał wpłacić do kasy gimnazjalnej 100 rubli za egzamin.

Egzamin zdałem dobrze i w dniu 10 czerwca byłem już w domu ze świadectwem szkolnym.

Nic jednak nie postanowiłem o swym losie przyszłym, ponieważ za kilka miesięcy czekała na mnie sprawa wojskowa i nie wiedziałem, jaki ona weźmie obrót.

Pracowałem więc na roli, by odrobić choć część wydanych na mnie pieniędzy.

W październiku 1887 r. byłem wzięty do wojska. Przeznaczono mnie do artylerii i wysłano na Kaukaz do twierdzy w Karsie. Tu zaraz po odbyciu praktyki rekruckiej zostałem wysłany do artyleryjskiej szkoły podoficerskiej, w której zostałem nauczycielem po ukończeniu pełnego kursu. Artyleria dosyć interesowała mnie. Komendant twierdzy generał Miszczenko, zauważwszy to, zaproponował umieszczenie mnie w artyleryjskiej szkole oficerskiej na koszt państwa, a po tym wysłać mnie do akademii wojskowej. Podziękowałem mu za to, nie chcąc być narzędziem w obronie cara i jego rodziny.

Po dwóch latach służby wróciłem do domu (zwykli prości artylerzyści służyli po 6 lat) Teraz postanowiłem uczyć dzieci wiejskie i sam uczyć się dalej, lecz w praktyce warunki te okazały się niemożliwe z braku odpowiednich sił nauczycielskich na miejscu i w niedalekich okolicach.

Ożeniłem się w mieście N, gdzie założyłem małe gospodarstwo rolne na wydzierżawionej ziemi, które prowadziłem sam i maleńkie przedsiębiorstwo. Wkrótce żona moja umarła, pozostawiając małą córeczkę.

Pozostałem w bardzo trudnych warunkach, sam prowadząc gospodarstwo

i przedsiębiorstwo oraz wychowując córeczkę.

Po paru latach takiej pracy zachorowałem ciężko na przewlekłą chorobę, z powodu której byłem zmuszony zlikwidować swoje warsztaty pracy i szukać innej pracy.

Wkrótce zostałem skarbnikiem w miejscowej kasie miejskiej. Praca ta nie wyczerpywała nadwątłego zdrowia mojego, lecz córeczka pozostawała nadal bez troskliwej opieki kobiecej.

Poznawszy kobietę inteligentną nieco straszą bezdzietną, która podjęła się zastąpić całkowicie matkę sierocie. Ożeniłem się z nią. Ona też była na państwowej posiadzie, znalazła jednak czas, by zajmować się stale wychowaniem dziecka. Po paru latach umieściliśmy córkę w gimnazjum i mimo ciężkich, warunków materialnych, staraliśmy się, by ona ukończyła tę szkołę i uczyła się wyżej, nie doświadczając takich przykrości, jakie przeżywał jej ojciec.

Pełniąc obowiązki kasjera, uczyłem się dalej, lecz i tu okazał się brak odpowiednich sił nauczycielskich. Na szczęście w czasie lustracji kasy przez władze gubernialne zostałem wyróżniony jako pracownik i przeniesiony do rządu gubernialnego w Warszawie na stanowisko referenta oddziału administracyjnego. Żona też została przeniesiona do Warszawy, gdzie znaleźliśmy się wszyscy troje.

Tu miałem możliwość kształcenia się wyżej mimo nawału pracy biurowej.

Ucząc się stale, byłem przygotowany do egzaminu na świadectwo dojrzałości, lecz wojna w 1914 roku popsowała moje zamiary.

Nastąpiła ewakuacji urzędu do Rosji. Ja też otrzymałem bilety dla całej rodziny na wyjazd do Kijowa, dostawszy przy tym trzymiesięczne pobory i diety. W domu uradziliśmy z żoną, że my Polacy nie powinniśmy opuszczać swojego kraju. Zostaliśmy, a bilety nasze poszły z dymem.

Niedługo pozostawałem bez pracy. Zarząd miasta Warszawy przyjął mnie na stanowisko rachmistrza w Wydziale Szpitalnictwa, gdzie pracowałem do jesieni 1918 roku. W październiku tego roku zgłaszały się do mnie delegacje z miasta N, abym objął tam stanowisko burmistrza. Trzeciej z rzędu delegacji obiecałem uczynić zadość ich życzeniom.

Gdy zakomunikowałem naczelnikowi Wydziału dr. Męczkowskiemu o zamiarze opuszczenia powierzonego mi Wydziału, ten odpowiedział, że nie wypuści mnie z biura i że teraz właśnie mam zostać kierownikiem Wydziału - radcą przy znacznie powiększonej pensji. Podziękowałem mu za uznanie mojej pracy i zaufanie, lecz nie będę mógł korzystać z tego. Tu jest praca papierkowa martwa, dostępna dla przeciętnego dobrego urzędnika, tam zaś czeka na mnie wielka praca żywa gospodarczo-społeczna. Musimy odbudować Polskę zniszczoną. Naczelnik przyznał mi słuszność, życząc powodzenia w odbudowie Polski.

Dwunastego listopada byłem już na nowym stanowisku z nominacją pierwszego ministra spraw wewnętrznych w Polsce.

W pierwszym dniu zaopatrzyłem ludność w pieczywo. Drugiego dnia zorganizowawszy na prędcę Komisję Sanitarną, zilustrowałem wszystkie miejscowe piekarnie i masarnie, dając potrzebne zarządzenia w celu usunięcia wszelkich wad w wyznaczonym terminie. Następnie zwiedziłem wszystkie suteryny i poddasza zamieszkałe przez ludność najbiedniejszą. Wiele z tych nor nie nadawało się do zamieszkania przez ludzi, możliwsze pomieszczenia wymagały remontu. Odszukano kilka mieszkań wolnych dla tych najniezwyklejszych, resztę odremontowano.

Zasła też potrzeba zaopatrzenia ludności w opał i ziemniaki, w czym natknąłem się na wielkie trudności. Węgla nie było jeszcze, a w lesie bliskim można było otrzymać tylko

drobne gałązki lub drzewo mokre w ograniczonej ilości - drzewo grube Niemcy wywieźli.

Na usilną prośbę moją nadleśniczy pozwolił biednym mieszkańcom miasta zbierać drobne gałązki tylko tyle ile mogą wynieść na ramionach - byle nie zajeżdżać po nie furmankami i wyłącznie za moimi kartkami z pieczęcią urzędową. Grube drzewo szczapowe sprawdzałem koleją z Wileńszczyzny.

Ziemiaków też nie było dosyć w bliskiej okolicy, musiałem sprowadzać je z powiatu Sierpeckiego w wagonach zabezpieczonych słomą od mrozu.

Uporawszy się z powyższym zająłem się sprawą szkolną, sprawa ta okazała się wprost rozpaczliwą. Dzieci w wieku szkolnym było powyżej tysiąca, a trzy izby szkolne mogły pomieścić zaledwie 250 dzieci przy dwóch zmianach. Zaszła konieczność przygotowania jeszcze sześciu izb z ławkami i pomocami naukowymi. Wykonano to z wielkim wysiłkiem, lecz tylko trzy izby w jednym budynku, reszta w różnych kontach miasta - wszystkie izby te nie odpowiadały swemu przeznaczeniu. Siły nauczycielskie były dostateczne.

Postanowiłem za wszelką cenę w pierwszym rządzie wybudować odpowiedni gmach szkolny, lecz okazało się to niemożliwym z powodu braku potrzebnych na to funduszy i ciągłego spadku pieniądza. Dopiero w roku 1924 rozpocząłem budowę szkoły, mając w kasie 8000 złotych, gdy kosztorys budowy tego gmachu wskazywał sumę 242 000 zł. Ryzykowałem. Przy usilnej pracy i różnych zabiegach w 1926 r. dałem do użytku szkoły w nowym budynku 10 dużych dobrze oświetlonych sal i trzy mniejsze z centralnym ogrzewaniem. W następnym roku wykończyłem pozostałe cztery sale.

Całość budynku kosztowała 122 000 zł. gospodarczym sposobem. Od Państwa przy wielkich staraniach i protekcji poselskiej otrzymałem na ten cel 40 000 złotych subwencji. Miasto było bardzo zaniedbanym. Ułożyłem więc plan pracy i z całym wysiłkiem przystąpiłem do uporządkowania go w następującej kolejności:

- 1) Wykonanie pomiarów i planu zabudowy miasta.
- 2) Zabrukowanie 10 ulic i całego rynku.
- 3) Urządzenie chodników z wyłożeniem płyt cementowych w około rynku i wszystkich ulic z zadrzewieniem.
- 4) Kupno 13 morgów ziemi dla miasta i urządzenie na niej: targowicy na 2 morgach, ogrodu miejskiego na 6 morgach i boiska sportowego na 5 morgach.
- 5) Rozbudowa hal targowych.
- 6) Wybudowanie nowej rzeźni.
- 7) Wybudowanie nowej elektrowni z salą widowiskową.
- 8) Urządzenie skwerka w śródmieściu.
- 9) Skanalizowanie miasta.

Wszystkie wymienione inwestycje wykonałem całkowicie, a następcy moi wykończyli skwerek i salę widowiskową.

Tak pracowałem przez 15 lat wybierany pięciokrotnie na to stanowisko. Ludność miasta była zadowolona z mojej pracy i nadała mi tytuł obywatela honorowego tego miasta po moim ustąpieniu z zajmowanego stanowiska. Lecz władze sanacyjne nie mile widziały mnie na stanowisku burmistrza, mówiąc "burmistrz R." jest dobrym urzędnikiem, dzielnym gospodarzem i organizatorem, nie może jednak pracować z nami, on nie jest nasz człowiek. Wiadomości te dochodziły do mnie jednak nie zrażałem się tym pracując dalej, postanowiłem dokończyć kanalizację miasta, skwerek i salę widowiskową. Powiadomiłem ich o tym zamiarze, upewniając, że wykonam tę pracę w ciągu dwóch lat, po czym złożę podanie o przeniesienie mnie w stan spoczynku. Nie poskutkowało to. Szykanowano mnie

do ostateczności, na przykład: ukarano mnie wysoką grzywną za to, że pożyczyłem Zarządowi miasta 5 000 zł. na jeden miesiąc bez procentu na zapłacenie raty w terminie za motor do elektrowni. Objaśnienie moje, że uczyniłem to w celu utrzymania umowy, w której firma zastrzegła sobie, że w razie nie wpłacenia raty w właściwym terminie będzie wymagalna bezzwłocznie cała suma za motor i że wpłaciwszy ją w terminie, uniknąłem tej katastrofalnej dla miasta ewentualności. Pieniądzy zarządowi miasta nikt nie chciał dać, pożyczylem je osobiście i wniosłem do kasy.

Objaśnienie to nie pomogło, musiałem zapłacić karę. Burmistrz nie mógł być pożyczkodawcą. Dokuczano mi i szykanowano do ostateczności. Chodziło o to, by swój człówek zakończył wykonane przeze mnie inwestycje i wykazał swoją działalność. W końcu znacierpliwili mnie te ciągle groźby i szykany; przeszedłem na emeryturę.

Po odejściu moim w końcu 1933 roku na stanowisku burmistrza miasta N w ciągu kilku lat było kolejno trzech sanatorów, którzy prawie nic nie zrobili dla miasta prócz szkody. Będąc emerytem pracowałem społecznie. Między innymi założyłem bezprocentową kasę spółdzielczą w celu przyjsia z pomocą drobnym rzemieślnikom i handlującym na straganach. Praca ta udała się dobrze: zebrałem 2 000 zł. na kapitał zakładowy z dobrowolnych ofiar i tyle otrzymałem z centralnej kasy razem 4 000 zł. Operując tym kapitałem przez lat trzy dopomogłem kilku rzemieślnikom w założeniu nowych warsztatów i paru rzemieślnikom w udoskonaleniu posiadanych warsztatów. Kapitał był zasilany niewielkimi wpłatami wpisowymi i ofiarami. Dłużnicy zwracali pożyczki małymi ratami. To nie obciążało ich, i kasa rozwijała się. W czasie wkroczenia Niemców kasa była pusta. Rachunki i wszelkie dokumenty łącznie z Komisją Kontrolną włożyliśmy do dużych butelek zalakowaliśmy i prezes Komisji rewizyjnej zakopał je w swoim ogrodzie.

Niemcy zawładnęli kasami spółdzielczymi, rabując gotówkę, do naszej nie dobrali się.

W kwietniu 1940 roku zostałem aresztowany, nie wiedząc za co, i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Dachau. Tam czułem się bardzo źle w 74 roku życia. Byłem bardzo zapuchnięty cały bezsilny, spodziewając się śmierci. Na szczęście córka wydosłała mnie z tego piekła do pielęgnowania ciężko chorej żony mojej.

o powrocie z Dachau wycieńczony z ciężko chorą żoną zostaliśmy wysiedleni do Nowego Sącza. W Działdowie żona zemdlła z wycieńczenia. Niemcy proponowali, abym zostawił chorą żonę w miejscowym szpitalu, którą obiecali wysłać do mnie po wyleczeniu. Nie zgodziłem się na to, obowiązując się przenieść ją bodaj na plecach, byleby nie rozłączać się z chorą. Wiedziałem z Dachau, jaka byłaby kuracja zastrzykowa.

Do miejsca przeznaczenia dojechaliśmy drogą okólną po dwóch dobach w wagonach zamkniętych zmęczeni głodni. Tu specjalny komitet zaopiekował się nami, ulokowawszy nas w ogrzanych pomieszczeniach i nakarmiwszy. Nie miał jednak możliwości żywić wszystkich dłużej, było nas więcej niż tysiąc osób. To też rozsyłali wysiedlonych do gmin okolicznych na utrzymanie.

My wycieńczeni prawie do ostatka sił dostaliśmy się do krewnych w Warszawie przy pomocy komitetu.

Po pewnym czasie umieściłem żonę w schronisku dla nauczycieli w Zielonce za zapłatą, nie mogąc dać chorej potrzebnych warunków do życia. Sam zamieszkałem u córki nauczycielki mającej małe mieszkanie i mniej niż skromne utrzymanie. Za okupacji niemieckiej emerytury samorządowej nie wypłacano.

Po wypędzeniu Niemców wróciliśmy na swoje śmiecie, gdzie dotąd przebywamy: córka pracuje w szkole, a ja zamieszkuję u niej jako skromniutki emeryt niezdolny do pracy zarobkowej.

Żona umarła w Zielonce 13 czerwca 1943 roku i tam jest pochowana.

Obserwując warunki nasze obecne, często myślę, dlaczego nie urodziłem się o siedemdziesiąt lat później: uczyłbym się w języku ojczystym i wszystkie uczelnie byłyby dostępne dla mnie od najniższej do najwyższej i ja nie straciłbym swoich chęci i zdolności do nauki.

Ileż to osób zmarnowało zdolności swoje z braku środków na naukę. Ile przepadło geniuszów mogących dać z siebie społeczeństwu wiele dóbr materialnych i dla ducha, tego dziś obliczyć nie można...

Były jednostki starające się usunąć to zło, lecz wówczas one były bezsilne, dowodem czego były liczne powstania, które okazały się bezsilne wobec brutalnej przemocy, a naród cierpiał moralnie i materialnie. Celowo przytoczyłem warunki nauki za czasów carskich, by obecne pokolenie nasze młodsze rozumiało, jak wielki skarb osiąga naród wyzwolony z jarzma satrapów, mając rząd własny troszczący się o jego dobro.

Pewien filozof powiedział, że zło czasem jest potrzebne do porównania go z dobrym, w celu oceny prawdziwszej wartości dobra. Należy porównywać i starać się za wszelką cenę utrzymać dobro - samodzielność narodową ten skarb najwyższy.

Cieszę się bardzo, iż doczekałem czasu wolności narodowej, czasu w którym młodzież korzysta z bezpłatnej nauki we wszystkich uczelniach. Niechaj ona korzysta w całej pełni z tego dobrodziejstwa, nie marnując czasu i zdolności swoich. Niech jednostki zdolne wznoszą się na właściwe wyżyny wiedzy, by mieć zadowolenie własne i być świecznikami w całej pełni użytecznymi dla kraju i społeczeństwa, a nawet całej ludzkości.



Dawny dom burmistrza Rostkowskiego, zdjęcie wykonane w 2024 r.

Nasielsk w czasie budowy kolei Warszawa - Mława

Kiedy w numerze 3 "Pięciu Rzek" zamieściłem artykuł "80-lecie nadwiślańskiej linii kolejowej", nie przypuszczałem, żeby ktokolwiek pamiętał moment, w którym wyjechał z Warszawy do Mławy pierwszy pociąg, gdyż działo się to w 1877 r. A jednak do dziś żyje Feliks Rostkowski, mający 94 lata, były długoletni burmistrz Nasielska, autor ciekawej monografii o tym mieście. Poniżej zamieszczamy wyjątek z pracy Rostkowskiego, aby zainteresować nią te czynniki, które powinny wydać ją drukiem, gdyż na to całkowicie zasługuje.

F. Rostkowski, który zupełnie dobrze się czuje, zapytany o tajemnicę swojej długowieczności powiedział: „Za młodu długo żyłem pod każdym względem wstrzemięźliwie, nigdy nie paliłem tytoniu, wódkę piłem w minimalnych ilościach, gdy już nie mogłem się od niej wymówić, a poza tym całe życie byłem bardzo czynnym i dużo pracowałem”.

Jan Telemak

W wiekach średnich północna część Mazowsza miała konno-kołową komunikację z Warszawą po bagnach i piaskach ówczesnego bezdroża. Komunikacja taka była bardzo uciążliwa i długotrwała. Z Ciechanowa lub Przasnysza do Warszawy i z powrotem trwała do dwóch tygodni. Podróż osobowa pocztą końmi na stacjach zmienianymi trwała nieco krócej. W warunkach takiej komunikacji Nasielsk, oddalony o 52 kilometry od Warszawy, był punktem tranzytowym między Warszawą i sąsiednimi miastami położonymi na północy.

Branżowe koło kupców nasielskich furmanami w grupach woziło dwa razy w tygodniu z Nasielska do Warszawy produkty żywnościowe oraz żywe ptactwo domowe, cielęta i tuczoną nierogaciznę. Stamtąd przywozili do Nasielska żelazo, różne wyroby żelazne, materiały odzieżowe, wapno, farby i inne drobiazgi. Drugi komplet wywoził z Nasielska do Ciechanowa, Przasnysza i Makowa część towarów przywiezionych z Warszawy oraz kozuchy baranie, skóry przerobione w nasielskiej garbarni i wiele innych wyrobów licznych rzemiosła miejscowego. W drodze powrotnej przywożono surowe skóry dla garbarni, żywe ptactwo i nierogaciznę na wywóz do Warszawy itd.

Powstaniec z 1863 r., Aleksander Rostkowski, nie odzyskawszy należnych sił i zdrowia straconego w walce leśnej pod Zakroczymiem, zlikwidował gospodarstwo rolne i osiadł w Nasielsku w roku 1873, gdzie założył pierwszy sklep chrześcijański, który prowadził wraz z żoną.

W Nasielsku wówczas była jedna szkoła podstawowa z jednym nauczycielem z wykładowym językiem rosyjskim, w której uczyło się najwyżej 40 uczniów wybranych przez nauczyciela rządowego, pozostała młodzież była pozbawiona nauki, prywatne nauczanie było surowo zakazane.

Powstaniec Rostkowski, nauczyciel z powołania, w tajemnicy zorganizował rodziców dzieci pozbawionych nauki, którzy, po porozumieniu się z carską policją, otworzyli tajemną szkołę w Nasielsku, gdzie uczyło się ponad 40 młodzieży w języku polskim z dodatkiem rosyjskiego. Rodzice zbiorowo płacili policji po jednym rublu miesięcznie za każde dziecko uczące się w tej szkole. Policja w interesie własnym ukrywała szkołę przed władzami wyższymi. Nieraz ona uprzedzała, by szkoła nie była czynna w czasie przybycia do Nasielska

władz interesujących się szkolnictwem. Często też uczniowie uciekali przez okna do ogrodu, a ławki i zbyteczne stoły chowano w komorze, by ukryć ślady istnienia zakazanej szkoły.

Dla młodzieży starszej zorganizowano tajne kursy wieczorowe małymi grupami w domach prywatnych.

W roku 1875 inżynierowie carscy, wytyczający linię do budowy drogi żelaznej Warszawa - Mława zwanej Nadwiślańską, weszli do sklepu Rostkowskiego i powiedzieli, że oni nadają kierunek linii kolejowej i o ile mieszkańcy Nasielska w ciągu trzech dni dadzą im 500 rubli przez osobę zaufaną, to oni przeprowadzą tę linię ze stacją tuż przy mieście. Rostkowski zakomunikował to właścicielowi dużej garbarni w Nasielsku Karolowi Litke, który łącznie z zarządem miejscowej gminy żydowskiej zebrał zaledwie 400 rubli, z którymi i z zobowiązaniem wekslowym dopłacił 1600 rubli w terminie trzymiesięcznym Litke zgłosił się do inżynierów, lecz ci nie przyjęli oferowanych im warunków.

W tym czasie Toruńczyk, właściciel majątku Pieścirogi, wycinał swój las. Dał on inżynierom większą sumę i stacja kolejowa została wybudowana w środku jego lasu. Obecnie nie ma śladu po wyrąbanym i wywiezionym lesie, a stacja kolejowa pod nazwą Nasielsk jest oddalona od miasta o cztery i pół km drogą okrężną. Wkrótce po wytyczeniu linii kolejowej tysiące robotników polskich pod kierunkiem inżynierów i wyspecjalizowanych Rosjan wykonywało roboty ziemne nawierzchni pod szyny i budowę mostów. Prace ogólne budowy kolei dawały ludności miejscowej pewne zarobki oraz radosną nadzieję na osiągnięcie dobrej komunikacji i lepszego rozwoju miasta, kupcy zaś transportowi i liczni furmani biadolili, iż utracą dobre zarobki. Ci byli wrogami budowy kolei i starali się szkodzić jej w miarę możliwości. Żony malkontentów widząc pełne ognia maszyny ciągnące wagony naładowane ziemią z gór do wyrównania dołów pod szyny, rozgłosiły, że moce piekielne palą ogniem maszynowym grzeszne dusze ludzkie, zmuszając je do ciągnięcia ciężkich wagonów zamiast koni. Fama ta zdobyła duży posłuch w tłumie.

Po wykończeniu robót ogłoszono, że w dniu 15 lipca 1877 r. o godzinie 10 rano będzie puszczony pierwszy pociąg próbny do Ciechanowa, że przed odjazdem ciekawi będą mogli obejrzeć pociąg z pewnego oddalenia i kto zechce, będzie mógł pojechać nim do Ciechanowa i z powrotem bezpłatnie. Na godzinę przed czasem prawie całe miasto znalazło się przy stacji kolejowej w lesie. Jednych przyciągała ciekawość, drugich chęć niedopuszczenia nikogo do pojechania pociągiem bez koni, ciągnionym przez dusze pokutujące.

Gdy pociąg miał ruszyć w drogę, zachęcano do pojechania nim do Ciechanowa. Znaczna większość zebranych dała liczne oklaski. Wtem wyznawczyni męczarni dusz podniosły gwałtowny wrzask: „Nie dbamy dzieci niewinnych, ani mężów swoich diabłom na zagładę. Przeklęty będzie ten, kto pojedzie pociągiem ciągnionym przez dusze jego dziadów, krewnych i może rodziców swoich”. Nie pomogły zachęty cukierkami. Dopiero po ogłoszeniu, że chętni bezpłatnie pojedą do Ciechanowa i z powrotem oraz dostaną smaczne obiady z wódką i piwem, pojechało kilkunastu młodych mężczyzn nie zwracających uwagi na wszelkie wymysły rozwścieczonych kobiet.

Na stacji ciechanowskiej przekonano wycieczkowiczów z Nasielska, że woda mocno gotowana w kotle maszyny daje bardzo silną parę, która obracając koła lokomotywy, ciągnie ją łącznie z przyczepionymi wagonami. Po spożyciu obiecanego obiadu ochotnicy wrócili do Nasielska zdrowi, cali gdzie dokładnie opowiedzieli, jaka siła ciągnie całe pociągi a ośmieszona gadki o piekielnych maszynach i męczonych duszach ustały.

Jak w Nasielsku zwalczano cholere

W roku 1893 wielką klęską dla Nasielska była cholera uśmiercająca setki osób tygodniowo, przeważnie ludność żydowską zamieszkałą w śródmieściu, na krańcach zamieszkałych przez Polaków prawie nie było tej zarazy. Miejskowa pomoc lekarska była bezsilna w walce z tą epidemią. W czasie tym w Nasielsku nie było inteligencji żydowskiej, a inteligencja polska nie miała pełnego zaufania u ludności żydowskiej w ich sprawach. Lud żydowski wówczas nie dzielił się na żadne grupy. Wszyscy pobożni orzekli, że Bóg zesłał paskudną chorobę jako karę za grzechy mieszkańców Nasielska. Zebrani w bóżnicy postanowili modlitwą i postem uprosić Boga o darowanie win i cofnięcie tej okrutnej kary. Gdy to nie pomogło – po naradzie z miejscowym rabinem – pobożni zwołali zebranie w bóżnicy, by ujawnić grzeszników i ukarać ich publicznie na złagodzenie gniewu Stwórcy. Na zebraniu stwierdzono, że Juda Bergazyn w sobotę – wielkie święto – pojechał karetką pocztową do Pułtusza na sprawę sądową. Nastąpiła wielka wrzawa, lecz obwiniony oświadczył, że on nie jechał a popłynął na płaskiej butelce z wodą, może to poświadczyć woźnica pocztowy Jan Lewandowski. Następnie zawołano, że Motel Browar palił papierosa w sobotę. Ten powiedział stanowczo, że nie palił, a zaciągał się dymem tytoniowym z pęcherza bydlęcego, który napełnił tym dymem w piątek rano. Ostatni zarzut polegał na tym, że Icek Zając w sobotę czerpał wodę ze studni i napoił nią konia swojego. Zając oświadczył, że on nie zgrzeszył, ponieważ siedziba jego wchodzi do ogólnego mieszkania żydowskiego w Nasielsku okolona drutem stanowiącym duże ściany łączące wszystkie domy w jeden duży, a w mieszkaniu nawet w święta wolno wykonywać prace konieczne i niezarobkowe. Po naradzie z rabinem wyjaśnienia były usprawiedliwione. Cholera nie słabła. Nabożni sprowadzili rabina z Grójca, który poradził, aby wszyscy mężczyźni, kobiety i dzieci stale mieli na szujach mocno czerwone chusteczki, a paskudna choroba nie będzie zabijała ludzi zakrwawionych, już zarzniętych. Rada ta nie skutkowała. Rabin z Otwocka poradził, by ludność żydowska urządziła wielką zabawę na rynku miejskich z tańcami, mężczyźni i chłopcy w jednym, a kobiety z dziewczętami i małymi dziećmi w drugim końcu. Wtedy przekłeta choroba opuści nie bojąc się ludność. To też nie pomogła. Za poradą wielce uczonego cadyka z Warszawy ożeniono biednych – ślepego z kulawą, wyprawiono im huczne wesele z muzyką i tańcami, dano nowożeńcom tysiąc rubli posagu i przewieziono ich wokoło miasta w odkrytym powozie z kwiatami i muzyką. Napróżno ludzie nadal umierali setkami.

Dopiero Lekarz powiatowy dr Słomiński radykalnie zwalczył cholere. Ten, po porozumieniu się z władzami administracyjnymi, wojskowymi i z właścicielem lasu w Chrcynnie, urządził obóz – miasteczko z namiotów wojskowych w lesie polance przy studni źródlanej dającej dużo dobrej wody. Drugie znaczenie mniejsze także miasteczko zbudował na polu 1 km od miasta przy opróżnionym domu o sześciu izbach, w którym urządził szpital wczasowy.

Zorganizował komisję sanitarną złożoną z trzech lekarzy, czterech felczerów, burmistrza z Nasielska i dwunastu policjantów z powiatu, dr Słomiński z zapalem przystąpił do walki z zarazą. W pierwszym rzędzie z rozporządzenia jego woźny magistratu z bębniem ogłosił, że komisja lekarska przybyła do Nasielska zwalczać cholere, że choroba ta będzie zniszczona na pewno i ludzie nie będą umierali na nią, o ile wszyscy bez żadnych wyjątków będą chętnie i bez obawy wykonywać ściśle wszystkie zarządzenia komisji, oporni siłą będą zmuszani do posłuszeństwa i nawet będą karani. Nie wolno ukrywać się ani wychodzić z miasta bez przepustki lekarskiej aż do odwołania. Po ogłoszeniu tym dr Słomiński delegował lekarza

i felczera do szpitala, urzędnika z magistratu i woźnego do obozu w lesie do nadzoru nad transportami wysiedlanych, sześciu policjantów na rogatki miejskie, by nie wypuszczali uciekających z miasta bez przepustek lekarskich. Sam z jednym lekarzem, trzema felczermi, dwoma policjantami grupami napędzał ludzi z miejsc objętych przez cholera do łaźni miejscowej, skąd odkażonych, ostrzyżonych, ogolonych, dobrze wymytych, ubranych w czystą bieliznę i mocno zdezynfekowane ubrania bezpośrednio odsyłano zdrowych do namiotu w lesie, chorych do szpitala, dokąd dostarczono nowe naczynia stołowe i żywnościowe z miejsc nie zarażonych. Łączność ludzi nie odkażonych z miejsc zarażonych z wysiedlonymi była surowo zabroniona i mocno przestrzegana. Ludzi konających i bliskich śmierci pozostawiano w spokoju. Mimo ostrzeżeń Żydzi ukrywali się różnymi sposobami, jedni z obawy grzechu i kary bożej za ucieczkę od przeznaczenia, inny dla ocalenia pięknego porostu na brodach i pejsów długich na głowach za uszami odróżniających i ozdabiających ludność żydowską.

Na szczęście ludzie rozsądni ujawniali miejsca ukrycia opornych, którzy po należyтым odkażeniu byli odsyłani do miejsc przeznaczonych. Mieszkania po wysiedlonych zostały mocno zdezynfekowane i podwójnie wybielone wapnem. W lesie nie było wypadków śmiertelnych na cholera. Po trzech miesiącach wysiedleni wrócili z lasu do mieszkań swoich zdrowi, szczęśliwi, uradowani z odrastającymi brodami, pejsami i włosami, a dr Słomiński został uznany geniuszem mądrzejszym od rabinów i cadyka.

Po pewnym czasie gmina żydowska zapłaciła koszty poniesione za walkę z cholera.

Feliks Rostowski, Czasopismo „Pięć Rzek”, Nr 6/24

Nasielsk dawno i dziś (rzut historyczny)

W ostatnich dniach Nasielsk stał się głośny z racji zjazdu delegatów K. S. Męzów diecezji płockiej. Nie odrzeczny więc będzie podać kilka szczegółów o samem mieście.

M. Nasielsk (dawniej Nesselja, Nosselja, Nosielsk) w powiecie pułtuskim (woj. warszawskie) leży nad rzeczką Nasielną przy węźle kolejowym.

Początki Nasielska sięgają IX wieku. W tym wieku istnieje już miasto z zamkiem obronnym pod nazwą Nesselja jako własność Nessłów. Po wygaśnięciu rodziny Nessłów król Bolesław w roku 1065 miasto już pod nazwą Nosselja wraz z należącymi do niego majątkami oddaje do użytkowania OO. Benedyktynom z Moglina. W 200 lat potem Ziemowit, książę Mazowiecki, Nosselję wraz z majątkami przekazał do użytku klasztorowi w Czerwińsku nad Wisłą.

W r. 1386 Jan Starszy, książę Mazowiecki, dobra Nosselskie wraz z miastem ofiarował jako nagrodę za wierną służbę walecznemu Januszowi z Radzanowa. Po wcieleniu Mazowsza do Korony, król Zygmunt I w roku 1532 przekazał majątki Nosselskie wraz z miastem podskarbiemu ziemi Zakroczymskiej, Janowi Nosielskiemu, potwierdziwszy miastu przywileje. Odtąd miasto nazywane jest Nosielskiem.

W roku 1647 dobra nosielskie przeszły na własność Wessłów, w których posiadaniu były przeszło 200 lat. W r. 1781 Nasielsk spalił się doszczętnie. Odbudowę jego zajął się specjalny komitet pod protektoratem króla Stanisława Augusta. Odbudowane już pod nazwą Nasielsk miasto dźwigało się powoli, zamek jednak po ustąpieniu Wessłów i przy częstej

zmianie właścicieli uległ zniszczeniu. Obecnie pozostał po nim zaledwie ślad w postaci małego pagórka z kamieniami fundamentowymi. Kamienie te wybiera się obecnie na potrzeby okolic, pozbawionych kamienia.

W roku 1892 Nasielsk ponownie spłonął doszczętnie. Sporządzono nowy plan zabudowy miasta, według którego budowano już domy murowane, zwarte, przeważnie piętrowe. Z budynków tego czasu wyróżnia się kościół katolicki, zbudowany według projektu architekta Dziekońskiego, zwraca również uwagę synagoga żydowska i poczesne zajmujące miejsce mechaniczna fabryka guzików, zatrudniająca przeszło 800 robotników.

A ludność Nasielska? Na kilka lat przed wojną światową Nasielsk miał 6800 mieszkańców, w tej liczbie 4000 żydów i 2800 chrześcijan. Handel był wyłącznie w rękach żydowskich. Stan ten zmienił się dopiero z chwilą powstania państwa polskiego. Już w r. 1919 powstało tu kilka kooperatyw handlowych różnych gałęzi. Ludność chrześcijańska zainteresowana sprawą handlu z zapałem zakłada w tym czasie nowe placówki handlowe, wzorując się na pracy kooperatyw. Praca ta nadała nieoczekiwane wprost wyniki. Obecnie jest w Nasielsku chrześcijańskich: 18 sklepów spożywczych, 8 sklepów z mięsem i wyrobami mięsnymi, 6 piekarni, 1 cukiernia, 4 sklepy z towarami łokciowymi, ubraniami i galanterją, kilka sklepów z obuwiem, kilkudziesięciu krawców i szewców, 2 duże sklepy: Spółdzielnia Rolniczo handlowa „Rolnik” i Syndykat Rolniczy, sprzedające wszelkie wyroby żelazne, węgiel, materiał opałowy, narzędzia rolnicze, naczynia kuchenne, nawozy sztuczne, nasionu, i poważny skup zboża. Jest teraz w Nasielsku i apteka, skład apteczny, 2 restauracje, 3 piwiarnie i mnóstwo handlarzy straganowych. Trzeba powiedzieć wogóle, że handel chrześcijański rozwinął się w Nasielsku do tego stopnia, że zaspakaja w zupełności wszystkie potrzeby ludności miejscowej i okolicznej. Doszło obecnie do tego, że na 6400 ludności chrześcijanie stanowią obecnie 54 procent, a żydzi 46 procent.

Bardzo żywotna jest tu Akcja Katolicka. Rozwija się pomyślnie we wszystkich 4-ch stowarzyszeniach i przejawia działalność swoją na zewnątrz przez kolportaż prasy katolickiej, czyny charytatywne oraz przez odczyty i pogadanki, wygłaszane podczas zebrań, przedstawień i wieczornic w sali miejscowego teatru.

Feliks Rostkowski, Głos Mazowiecki z 1935 nr 249

Materiał udostępniony przez Pana Artura Nojberta, facebook „Dawny Nasielsk”

Bronimy sady owocowe od zagłady

Miasto Nasielsk, dawno zwane Nesselia - Nasielsk, leży na szerokiej płaszczynie nad rzeczką Nasielną przy węźle kolejowym Warszawa-Nasielsk-Gdańsk i Gdynia oraz Toruń-Nasielsk-Pułtusk 52 kilometrów od Warszawy.

Nasielsk jest jednym z miast najstarszych w Polsce. W dziesiątym wieku był tu zamek obronny Nesselia, własność rodziny Nesslów. Po wygaśnięciu tej rodziny Nesselia wraz z należnymi do niej wielkimi obszarami ziemi i lasów przeszła na własność Państwa Polskiego. W roku 1065 król Bolesław Śmiały dał dobra Nessielskie do użytku ufundowanym przez niego Benedyktynom w Mogilnie. Odtąd użytkownicy następnie

właściciele Nesselii zmieniali się wiele razy, a w związku z tym rozwój i nazwy miasta. W roku 1781 Nosielsk spłonął doszczętnie. Miasto odbudował specjalny - Komitet pod protektorem króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i dał mu nazwę Nasielsk. Mimo opieki królewskiej Nasielsk nie rozrósł się w duże miasto: niszczyły go częste pożary, grabieże wrogów napadających na Warszawę i będącą obok twierdzę modlińską, a najbardziej brak przemysłu nie mającego widoków w rozwoju w ówczesnym bezdrożu w tej części kraju.

W czasie niewoli carskiej Nasielsk nie podniósł się gospodarczo, cofnął się kulturalnie, przemysłowo nie ruszył z miejsca z pewnym spadkiem mieszkańców miasta.

Po pierwszej wojnie światowej wyzwolony Nasielsk ma znakomitą komunikację; wskazany wyżej węzeł kolejowy i drogi twarde wychodzące z miasta w siedmiu kierunkach odległych wokoło. Dzięki tej komunikacji miasto rozwijało się szybko. Wiosną 1939 r. były tu: elektryczność, fabryka guzików zatrudniająca ponad 400 pracowników, kilka warsztatów zmotoryzowanych różnych branż rzemieślniczych oraz poważne placówki handlowe - spółdzielnia rolniczo-handlowa "Rolnik" i syndykat rolniczy, część miasta skanalizowana i ludność była tu ponad 8000.

W czasie ostatniej wojny światowej Hitlerowcy całkowicie zniszczyli rozwijający się przemysł i handel w Nasielsku.

Po wypędzeniu bestialskich okupantów powstały tu: Zakład przemysłowo-handlowy "Samopomoc Chłopska" podnosząca szybko handel i przemysł społeczny pod kierunkiem przedsiębiorczego Franciszka Wójciaka, mleczarnia mechaniczna, placówka handlowa Inwalidów, szwalnia krawiecka i Spółdzielnia ogrodnicza prowadząca skup owoców i warzyw oraz dużą kiszarnię ogórków. Wymienione placówki rozwijają się dobrze, zatrudniając wiele pracowników lecz nie wszystkich. Kilkaset pracowników fizycznych i umysłowych jeździ codziennie do pracy w Warszawie i różnych zakładów w okolicy.

W Nasielsku są trzy szkółki ogrodniczo-sadownicze, które dawały rolnikom bliskiej i dalszej okolicy corocznie wiele tysięcy wyborowych sadzeniaków drzew owocowych. Obecnie jest tu ponad tysiąc hektarów młodych zaczynających owocować sadów, lecz właściciele ich mają duże kłopoty ze zbyciem owoców. Spółdzielnia ogrodnicza nie zawsze mogła nabywać wszystkie dostawy owoców i zbyt mało płaciła za nie. W roku 1960 ratując sytuację miejscowa „Samopomoc Chłopska” wzięła udział w zakupie owoców. W sezonie podaż owoców była tak wielka, że obie spółdzielnie miały niemałe kłopoty z braku miejsc ich odsprzedaży. Placówki takie zdobywano kosztem stopniowej zniżki cen. Wielka podaż spowodowała spadek cen owoców do 50 groszy za 1 kilogram (50% niżej niż kartoffli). Przy takiej cenie dochody z sprzedaży owoców nie pokrywały wydatków nawet spryskiwania, zbiórki i dostawy ich na punkt skupu. Odtąd dostarczali owoce sadownicy wykonywujące prace bez najmniejszej pomocy. Prywatnych nabywców prawie nie było. Sadownicy starali się przechowywać większą część owoców na zimę, ale i to niewiele pomogło z braku właściwych miejsc przechowywania. W warunkach tych niepotrzebne nikomu owoce same spadały z drzew i gnęły pod nimi, których nie zjadały karmione nimi zwierzęta.

Co będzie, gdy młode drzewa rozrosną się i będą obficie owocowały? Rozgoryczeni właściciele większych sadów zapowiadają ich likwidację. Do tego dopuścić nie wolno w Polsce Ludowej!

Racjonalnym rozwiązaniem tej sprawy jest powstanie tu przetwórci owoców choć w małym zakresie. Dobrze prowadzona przetwórcza, mając na miejscu dostateczną podaż doborowego surowca, potrzebną ilość rąk do pracy i wymarzoną komunikację w kraju i z światem, mała w krótkim czasie może rozrosnąć w wielką korzystnie dla przedsiębiorstwa, gospodarki krajowej, dostawców surowca i rzeszy pracowników

mających zarobki na miejscu, wyzwolonych od poszukiwania pracy zamiejscowej.

Właściciele sadów od paru lat radzą miejscowej spółdzielni ogrodniczej, by zorganizowała potrzebną tu przetwórnictwo owoców i warzyw choć w małym zakresie, Rada Miejska popiera tę sprawę - bezskutecznie. Pożądaniem jest, by właściwe Władze Górne zainteresowały się tą sprawą, zbadały warunki na miejscu i dały zarządzenie pozytywnego załatwienia jej dla dobra ogólnej gospodarki narodowej.

Feliks Rostkowski
honorowy obywatel
miasta Nasielska

Wypowiedź Feliksa Rostkowskiego

„W Nasielsku mieszkam siedemdziesiąt lat, obecnie mam dziewięćdziesiąt trzy lata. Nasielsk przed laty siedemdziesięciu kilku był bardzo opuszczony, jako w niewoli carskiej. Był tu mały murowany kościół i bóżnica żydowska. Budynki wszystkie drzewniane. Ulica była tylko jedna zabrukowana. Pamiętam, ja jeszcze chłopcem byłem niedużym, kiedy budowała się kolej od Warszawy do Działdowa. I w tym czasie zjawili się inżynierowie rosyjscy. Zażądali od mieszkańców miasta 5 tysięcy rubli. A po ile dadzą, to stacja kolejowa będzie przy samym mieście. Wtedy stryj mój, który był powstańcem w sześćdziesiątym trzecim roku i był pozbawiony, chociaż miał wyższe wykształcenie, wszelkich praw, założył tu sklepik nieduży. Poszedł do gminy żydowskiej, z poważniejszymi tymi kupcami poszli zbierać pieniądze. Zebrali 400 rubli. Inżynierowie nie przyjęli tej oferty, bo właściciel majątku Pieścirogi – Toruńczyk w tym czasie wycinał las swój. Oddał większą sumę i stacja powstała właśnie w środku tego lasu. Znaku po lasu nie ma, a stacja pod nazwą Nasielsk jest oddalona od miasta”.

**Wypowiedź pochodzi z audycji „Siedem miast Nasielsk”
autorstwa Andrzeja Mularczyka, 1959 r. Polskie Radio S.A.**

Nasielsk

W dniu 11 listopada o godz. 8 m. 30, odbyła się na placu szkolnym zbiórka Organizacji społecznych Cechów rzemieślniczych ze sztandarami i oddziałów Związków Strzeleckich. O godz. 9-ej zebrani udali się w pochodzie na nabożeństwo do kościoła parafjalnego. Po nabożeństwie pochód udał się na cmentarz, do bratniej mogiły poległych w r. 1920 gdzie Oddziały Strzeleckie, Psucka i Cegielnia, Chrcynno, Pieścirogi i Nasielsk, złożyły wieńce. Nad bratnią mogiłą, przemawiał wójt gm. Nasielsk. p. Kanigowski, Józef, który w krótkich słowach uczcił pamięć poległych i nawoływał do sespolenia się i wstępowania w szeregi strzeleckie. Stąd ruszył pochód na plac szkolny, gdzie burmistrz miasta p. Rostkowski Feliks, wręczył dyplomy sportowe odznaczonym członkom organizacji sportowych, poczem p. burmistrz i kierownik szkoły w Nasielsku p. ufnal Bolesław, wygłosili przemówienia o odzyskaniu Niepodległości. Na zakończenie obchodu – odbyła się defiljada.

O godzinie 20-ej w Sali Pożarnej odbyła się akademie, na której okolicznościowe przemówienie wygłosił kierownik szkoły z Pieściróg – p. Bóll Jan i Stow. Śpiewacze „Lira”, odśpiewało stosowne pieśni. O godz. 18-ej odbyła się tejeże sali, druga akademie, na którą złożyły się: przemówienie nauczycielki p. Chodakowskiej Marji – o czynach Marszałka Józefa Piłsudskiego i bojach Legionów, a także odegrano dwie teatralne sztuki p.t. „Żyj Polsko” i ”Wiecek i Wacek”.

W uroczystościach brali udział: Związek Strzelecki, Straż Pożarna i dzieci.

Expres Mazowiecki - 24.XI.1932 r.

Materiał udostępniony przez Pana Zdzisława Suwińskiego

Feliks Rostkowski - nasielski Burmistrz Stulecia

Feliksa Rostkowskiego wspominamy w chwili, gdy splatają się dwie ważne rocznice w dziejach Nasielska. Pierwsza z nich to ważna również rocznica w dziejach Polski. Była to setna rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości po 123 latach niewoli. Drugą, obchodzoną ostatnio rocznicą, była trzydziesta rocznica odrodzenia się w Polsce samorządów. Z tą rocznicą Feliks Rostkowski wprawdzie nie miał już nic wspólnego, ale fakt ten przywołuje pewne refleksje, a to dlatego, że Feliks Rostkowski, którego postać pragniemy czytelnikom naszego pisma przybliżyć, przez większość swego życia związany był z działalnością samorządową. Ważne jest to, że przez pierwsze piętnaście lat 15 lat Niepodległej Polski był burmistrzem Nasielska. Kierował wprawdzie nasielskim samorządem w nieco innej epoce, ślady jego działalności pozostały jednak do chwili obecnej. W tekście więcej miejsca poświęcimy ocenie Feliksa Rostkowskiego jako samorządowca i w dodatku burmistrza.

Burmistrz Rostkowski nie był rodowitym nasielszczaninem, ale pokochał to niewielkie zaniedbane miasteczko. Coś go w nim urzekło. Co? Trudno powiedzieć. Urodził się we wsi Górki Wielkie gm. Winnica 1 czerwca 1866r. Tam jego rodzice prowadzili niewielkie gospodarstwo rolne. On też próbował pracy na roli. W Nasielsku, gdzie zamieszkał po odbyciu służby wojskowej i po zawarciu związku małżeńskiego także próbował się, wprawdzie bardzo krótko, realizować się jako rolnik, a nawet mały przedsiębiorca. Los pokierował jednak inaczej jego życiem, a nie było ono usłane różami. Bolesna była śmierć jego pierwszej żony. Wkrótce przyszły też choroby

Wychowywał się w rodzinie o tradycjach patriotycznych. Jeden z jego przodków walczył w powstaniu listopadowym, czterech członków jego najbliższej rodziny walczyło w powstaniu styczniowym.

Służba w wojsku carskim, a nawet możliwość realizowania się jako oficera go nie pociągała. Nasz burmistrz od dziecka marzył o zdobywaniu wiedzy. Nie było to proste w tamtych czasach. Raz dlatego, że brakowało miejsc w szkołach. Zwłaszcza na wsi. Po drugie oficjalne szkoły preferowały treści, które obecnie nazwalibyśmy w skrócie, prorosyjskimi. Wiedzę i dyplomy zdobywano niekiedy dość okreźną drogą. Tak było i z naszym bohaterem. Tego chciał zaoszczędzić swojej córce Jadwidze i wcześniej umieścił ją w szkole w Warszawie.

Dla kształtowania się osobowości przyszłego burmistrza ważne było to, że po trudnościach z pracą we własnym gospodarstwie w Nasielsku znalazł zatrudnienie w ówczesnym urzędzie pocztowym, a następnie w magistracie. Dostrzeżono jego umiejętności i potencjał tkwiący w nim. Kiedy w pewnym momencie spodziewał się nawet degradacji, został wyróżniony jako pracownik i przeniesiony do rządu gubernialnego do Warszawy na stanowisko referenta oddziału administracyjnego.

Przyszła wojna i zanim Niemcy zajęli Warszawę otrzymał propozycję ewakuacji do Kijowa. Otrzymał nawet odpowiednie dokumenty i bilety. Z tej propozycji rodzina Rostkowskich nie skorzystała. Oznaczało to oczywiście utratę pracy. Wkrótce jednak został zatrudniony przez zarząd miejski Warszawy na stanowisku rachmistrza w Wydziale Szpitalnictwa. I tu pracował do jesieni 1918 roku. A był to czas, kiedy odradzające się państwo polskie ustanawiało swoje porządki i ustanawiało swoje władze.

I wtedy właśnie rozpoczął się nowy etap w nasielskim życiu Feliksa Rostkowskiego. Trzykrotnie przyjeżdżały do niego z Nasielska delegacje organizującego się zarządu miejskiego prosząc go o objęcie stanowiska burmistrza. Rostkowski wahał się. Na nic się

jednak zdążył propozycje awansu na kierownicze stanowisko w Zarządzie warszawskim i perspektywa wyższych zarobków. W dodatku wołał, jak pisze w swym pamiętniku, prace trudniejszą, ale twórczą „żywą” gospodarczo i społecznie od pracy „martwej”, papierkowej. Już 12 listopada 1918r stawił się w Nasielsku na swym stanowisku pracy i od razu zabrał się ostro do „roboty”. A tej było co niemiara, wszak był to czas pierwszej wojny światowej. Bieda aż piszczała. Ludziom brakowało wszystkiego. Trzeba było załatwić nawet chleb. Drugiego dnia powołano komisję sanitarną. Zlustrowano wszystkie miejscowe piekarnie i masarnie. Zajęto się zaopatrzeniem w ziemniaki i opał. Wielki nacisk położył burmistrz na organizację szkolnictwa. Klasy szkolne były umiejscawiane w różnych częściach miasta. Nie było oficjalnie obowiązku szkolnego, ale burmistrz Rostkowski, pomny na swoje koleje losu, robił wszystko, aby szkoła była dla wszystkich dzieci dostępną.

I tak dzień po dniu, tydzień po tygodniu Nasielsk się zmieniał. Oszczędnie gospodarowano funduszami, a tych właściwie wcale nie było. Burmistrz często ryzykował. Nawet z tego powodu miał w pewnym momencie kłopoty, ponieważ zapłacił rachunki miejskie własnymi pieniędzmi, czyli nieformalnie udzielił pożyczki. A nie prowadził przecież działalności bankowej i nie mógł być pożyczkodawcą. Gospodarował skromnymi środkami miejskimi oszczędnie, ale z rozmysłem. Urząd miejski miał w tym okresie tylko trzech etatowych urzędników i dwóch uczniów biurowych. Interesantów załatwiano bezzwłocznie. Ślady tamtej działalności burmistrza Rostkowskiego mamy do dzisiaj. To w pierwszym rządzie dzisiejsza Szkoła Podstawowa nr 1, budynek Palladium po byłej rzeźni miejskiej, budynek dzisiejszego DPSu, Dzisiaj przyjęło się, że kosztorysy są przekraczane, za burmistrza Rostkowskiego systematycznie uzyskiwano oszczędności. Na przykład dzięki oszczędnościom wynikłym z dobrego gospodarowania publicznym groszem pobudowano piękny budynek domu dla nauczycieli. Niszczący do niedawna przez 25 lat współczesnej samorządowej władzy został na szczęście ostatnio wyremontowany, ale na ocenę tego remontu trzeba kilka lat poczekać.

Jego Urząd był przyjazny prywatnej inicjatywie. To przynosiło też w różny sposób korzyści miastu. Efektem tego jest chociażby budynek w centrum miasta nazywany popularnie basztą. Nawiązuje on do historii miasta, dawnej historii, bo Nasielsk to na pewno jedno z najstarszych miast Mazowsza a nawet Polski.

Potrzeby były jednak wielkie i wiadomo było, że od razu wszystkiego się nie da zrobić. Ułożono plan zabudowy miasta i przystąpiono do systematycznej pracy. Młodzi, a nawet starsi nasielszczanie nie wyobrażają sobie nawet, jakie były potrzeby, jakie były zaniedbania i straty wynikłe z okresu wojennego oraz wojny bolszewickiej. Nasielsk był wtedy naprawdę przysłowiową „szydłowską” ruiną.

Przypomnijmy niektóre pozostałe ślady działalności burmistrza Rostkowskiego: to zabrukowanie 10 ulic i całego rynku, ułożenie chodników wokół rynku, zadrzewienie ulic, budowa hal targowych na rynku, wybudowanie nowej elektrowni z salą widowiskową, urządzenie skwerku w śródmieściu, ułożenie w centrum miasta kanalizacji ogólnospławnej, urządzenie nowej targowicy tzw. zwierzęcej (świński rynek), założenie ogrodu miejskiego, wykonanie boiska sportowego ze strzelnicą.

Niewątpliwie burmistrz Rostkowski był człowiekiem sukcesu. Cieszył się szacunkiem współmieszkańców. Nawet jego przeciwnicy „polityczni”, bo on politykiem nie był, mówili, że jest dobrym urzędnikiem, dzielnym gospodarzem i wspaniałym organizatorem. Nie pasował jednak do ówczesnego ustroju i kopano pod nim przysłowiowe dołki. Podejmował próby przedłużenia linii kolejowej od stacji do miasta, chciał dokończyć kanalizowanie miasta, dokończyć budowę skwerku i wybudować salę widowiskową. Prosił o dwa lata, po których miał przejść na emeryturę, do czego się zobowiązywał. Jak mówili ci, którzy

pamiętali go z tamtych lat, był szukanowany. Dla niektórych dobrze było przejąć miasto w „biegu” i chwalić się nie swoimi sukcesami, bo te było widać. Coś nam to przypomina, chociaż nie dotyczy to Nasielska. Nihil novi sub sole (nic nowego pod słońcem) jakby powiedzieli starożytni.

Burmistrz Rostkowski został niejako zmuszony do złożenia podania o przeniesienie go na emeryturę. Pewną satysfakcją było obdarowanie go tytułem honorowego obywatela miasta. Nasielska oczywiście.

Burmistrz Rostkowski po przejściu na emeryturę starał się, chociaż już w innym charakterze, pomagać mieszkańcom miasta. Są liczne dokumenty potwierdzające to stwierdzenie. Zawsze uważnie wsłuchiwał się w potrzeby swych współobywateli.

Wojna, ta II światowa, była trudnym okresem w jego życiu. Był nawet więziony w Dachau. W Zielonce zmarła mu druga jego żona. Po II wojnie światowej pan Rostkowski nie uczestniczył aktywnie w życiu miasta, co nie znaczy, że Nasielsk stał mu się obojętny. Pisał pamiętniki i napisał pewnego rodzaju rys monograficzny Nasielska. Pisał też ciekawe artykuły do prasy. Bardzo ciekawe są jego artykuły w piśmie 5 Rzek. Wiele osób, wcześniej urodzonych, pamięta jeszcze burmistrza Rostkowskiego – szczupły wysoki pan chodził ulicami miasteczka i patrzył na nie okiem gospodarza. Wiele z tego, co robiono w tym okresie bardzo mu się nawet podobało, niektóre inicjatywy budziły jego wątpliwości. Pisał niekiedy o tym, ale nie narzucał swoich rozwiązań. Do władz miasta w roku 1958 skierował pismo z propozycją, że jeżeli będzie potrzeba to on może służyć bezinteresownie swą radą. Gdyby go wtedy posłuchano, nasielskie władze z pewnością uniknęłyby wielu wpadek. Czasów nowej samorządności już nie doczekał. Pozostały po nim wymienione zabytki. Szkoda, że na trzydziestolecie obecnej samorządności nie uwieczniono jego pamięci chociażby nazwą ulicy.

**Andrzej Zawadzki,
Tygodnik Nowodworski, 2021 r.**



**NASIELSKI
DOM EDUKACJI
I HISTORII**